



R



600-12918



GORZÓWSKA PRZEMYSŁÓWKA

DWUTYGODNIK SAMORZĄDU ROBOTNICZEGO
GORZÓWSKIEGO PRZEDSIĘBIORSTWA BUDOWNICTWA PRZEMYSŁOWEGO

Nr 1/2 (74/75) 1980 r.

Gorzów Wlkp., styczeń 1980 r.

Cena 50 gr

Załoga protestuje przeciwko decyzji raketowo-jądrowej NATO!

Podobnie jak w całym kraju, również załoga naszego przedsiębiorstwa protestowała na wiecach przeciwko decyzji państw NATO o odnowie produkcji i rozmieszczenia w Europie zachodniej nowych amerykańskich broni raketowo-jądrowych. Do wznagającej się fali oburzenia i protestu dołączyły się załogi zakładów GPBP.

REZOLUCJA

My pracownicy Gorzowskiego Przedsiębiorstwa Budownictwa Przemysłowego z niepokojem sledzimy poczynania i postanowienia NATO o rozmieszczeniu dodatkowych, amerykańskich rakiet nuklearnych.

Budowaliśmy obiekty przemysłowe produkujące dobra materialne służące społeczeństwom żyjącym w pokoju i nadal pragniemy żyć i pracować w pokoju.

Naród Polski ma szczególne prawo do wypowiedzenia się w obronie pokoju. Zobowiązując go do tego pamięć o niedawnej, jakże tragicznej w skutkach przeszłości. Zawsze przeciwstawialiśmy się i nadal przeciwstawiamy wszelkim próbom wznagania napięć i zahamowania procesu odprężenia. Zawsze podkreślaliśmy potrzebę kompleksowego i konstruktywnego podejścia do problemów rozbrojenia.

Protestujemy przeciwko działaniom, które zakłócają wszelkie dążenia do odprężenia międzynarodowego i zwiększają niebezpieczeństwo wojny.

Żądamy zaniechania rozmieszczenia w Europie amerykańskich rakiet nuklearnych. Żądamy zamknięcia wyścigu zbrojeń.

Budujemy dla pokoju i domagamy się zgodnie z uchwałami Konferencji Helsińskiej prawa do życia w pokoju.

(Podpisy pracowników GPBP)

Współtwórcy regionu

Pod powyższym tytułem ukazała się w „Fundamentach” nr 48 (1200) czterostronicowa władka omawiająca dorobek Gorzowskiego Przedsiębiorstwa Budownictwa Przemysłowego, pracę partyjną, szkolniczo-pryzakadadową i osiągnięcia społeczne. Wewnątrz wkładki znajdziemy zapis dyskusji, w której wzięli udział przedstawiciele załogi — Ryszard Dyrak, Zbigniew Frydel, Edward Głogoz, Władysław Komarnicki, Jan Leśniewski, Ireneusz Pakulski i Stanisław Zięcina. Dyskutowano o specyficznej sytuacji przedsiębiorstwa, aktualnych jego problemach i zadaniach. Artykuły są bogato ilustrowane zdjęciami. Z całej gany wypowiedzi w dyskusji warto przytoczyć ten oto fragment:

Edward Głogoz

— Budownictwo przemysłowe, w związku z manewrem w polityce inwestycyjnej w 1979 r. ma ograniczone zadania, a także stan zatrudnienia. Początkowo trudno było sobie w tej sytuacji poradzić. Dobry pracownicy zaczęli odchodzić, traktując przedsiębiorstwo jako „firmę niepewną”. Zli, których chcieliśmy się pozbyć, odwoływali się. Często skutecznym pogorszenie struktury zatrudnienia (...). Ale nie był to jedyny problem. Manę sprzęt na „duży plan”, a robimy „mały”. Oczywiście staramy się sprzedać część maszyn, ale to nie tak proste (...)

W konsekwencji przekraczamy fundusz plac pogarszając jednocześnie inne wskaźniki. Następuje blokada premii i nagród. A kierowanie pozbawione możliwości oddziaływania za pomocą bodźców ekonomicznych jest o wiele trudniejsze. W sumie przez pierwsze trzy kwartały 1979 roku mieliśmy sporo kłopotów.

Bardzo ważnym w tej chwili problemem, także ze społecznego

punktu widzenia, są nasze obowiązki w stosunku do „mieszkańców”. Moim zdaniem, należałoby jednak inaczej całą sprawę ustawić. Przemysłowicy powinni budować całe obiekty mieszkalne. Tymczasem w dotychczasowym ustawieniu jesteśmy po prostu podwykonawcami kombinatów budowlanych, wykonującymi najbardziej pracochłonne czynności.

(...) Jak to powoduje dla nas skutki? Przekroczenie funduszu plac, pogorszenie wskaźników, blokada premii itd. W takich przypadkach, gdy o trzymujemy do wykonania całe bloki jesteśmy w zasadzie w tej samej sytuacji, co budownictwo ogólne. Mówię w zasadzie, gdyż otrzymujemy do realizacji obiekty w przestarzałej technologii. W najlepszym przypadku jest to „cegła żerańska”. Natomiast kombinaty budują z wielkiej płyty. A przecież tzw. duża prefabrykacja to przede wszystkim nasza specjalność (...)

— Braki materiałowe we wrześniu i październiku „rozłożą” najlepiej przygotowany program działania w warunkach zimowych. O braku cemu było już mowa. Lepików nie dostajemy, pomonę z powodu braku opakowań. Proponuję nam odbiór własnymi środkami „luzem”. Ze wszystkim można sobie poradzić, ale potrzebne jest uprzedzenie. Wełnę mineralną dostajemy tylko na tzw. efekty. Ale czy nie miesiąc się w tej kategorii ta hała, która nie dostanie ciepła na zimę. Przecież wiadomo, że podstawową sprawą w robotach zimowych jest zamknięcie obiektów i doprowadzenie mediów grzewczych. Gdyby hala w Baczynie była przygotowana, mieliśmyby front robót dla kilkuset ludzi (...)

— Jak oceniamy najbliższe perspektywy? — Wiemy jedno, że podstawowym zadaniem będzie kończenie obiektów już rozpo-

czętych. Jest to ogromne cenne. Oddać w końcu rozgrzebane obiekty. Będziemy mieli dużo prac wykończeniowych i dużo tzw. efektów. Ale zdajemy sobie sprawę z dalszych poważnych problemów. Taka sytuacja stymuluje zwiększenie funduszu plac i zmniejszenie wydajności, o czym nikt nie będzie chciał słyszeć, mimo że będzie to zgodne z logiką.

Poprzednie wskaźniki zostały wypracowane w sytuacji, gdy prowadziliśmy zarówno roboty stanu surowego, jak i wykończeniowe. Co musimy skończyć? — 5 dużych hoteli, budynek urzędu wojewódzkiego — 17 kondygnacji, dwa budynki mieszkalne w Gorzowie, bazy trzech przedsiębiorstw w Policach, 5 budynków mieszkalnych w Szczecinie, cały budynek socjalny w Baczynie, za kład ZREMB-u. To tylko niektóre obiekty. W sumie roboty wykończeniowe będą stanowiły 70 proc. A przecież struktura zawodowa naszych pracowników nie odpowiada temu. Często więc betoniarz będzie musiał robić tyk mi. W tej chwili już ich do tego przyuczamy.

Jak powiedziałem, cieszymy się z dużej ilości efektów, ale konieczne jest właściwe potraktowanie całego problemu. Wiadomo przecież, że przez poprzednim układzie rodzaju robót fundusz plac stanowił około 10 proc. kosztów, natomiast przy takim, jaki będzie w 1980 roku, wyniesie musi 20 procent i więcej. To są realia, z którymi muszą liczyć się ekonomiści. Po co doprowadzać do sytuacji, w której po trzech kwartałach trzeba usankcjonować istniejący stan rzeczy, natomiast przez 8 miesięcy trzyma się ludzi w sytuacji wręcz beznadziejnej. To tak, jakby zawodnikowi skaczącemu wwyż ustawić poprzeczkę na wysokości 2,5 m. Wiadomo, że nie przeskoczy i przed czy później zniechęci się.

Op. W. Z.

Niedobory materiałowe należą ostatnio do najbardziej dokuczliwych kłopotów budownictwa. Zjawisko nie jest nowe — budowlani od lat narzekają na trudności materiałowe i zdążyliśmy już do tego przywyknąć. Jak jednak pamiętamy, lata siedemdziesiąte miały przynieść przełom w

Dalszy rozwój przemysłu materiałów budowlanych powinien więc przede wszystkim wypełnić luki, za pewnić harmonię między poszczególnymi gałęziami. Trzeba po prostu traktować go jako całość, kompleksowo, niezależnie od tego, jakimi resortami dany zakład podlega. Nie wydaje się np. wskazane budowanie następnych fabryk domów w sy-

Komentujemy

Budować bez marnotrawstwa

w tej dziedzinie. Na rozwój przemysłu materiałów budowlanych wydano w ubiegłej i obecnej pięcioletce ogromne środki. Przyniosły one zresztą wymierne rezultaty: łączne do stawy materiałów wzrosły — jak czytamy w Wytocznych na VIII Zjazd PZPR — 2,7 — krotnie. Między innymi niemal podwojono produkcję cementu, trzykrotnie zwiększyła się produkcja materiałów izolacyjnych, płytek ceramicznych do łazienek i kuchni. Fabryki zaczęły wytwarzać nowe, atrakcyjne wyroby do wykończenia mieszkań. Jednak apetyt budownictwa okazał się jeszcze większy.

Wytoczne na VIII Zjazd zapowiadają zwiększenie w przyszłej pięcioletce produkcji materiałów budowlanych o 18-23 procent. Mówią także o potrzebie zmniejszenia materiałochłonności budownictwa. Obydwie te sprawy wydają się przy tym równie ważne, w tym samym stopniu decydujące o zaopatrzeniu budów.

Jak dotąd, rozwój przemysłu materiałów budowlanych był zdecydowanie nierównomierny. Najszybciej zwiększały produkcję w jego gałęzi, które podlegają resortowi budownictwa. Ponieważ resort jest na przykład zwolennikiem fabryk domów, mamy dziś w kraju 150 takich fabryk, czyli wystarczająco dużo, żeby wznosić w technologii wielkopłytkowej w miastach powstające obecnie domy wielorodzinne. Jednocześnie mamy jednak o wiele za skromną produkcję rur instalacyjnych, wyrobów elektrotechnicznych, farb i klejów. Wyroby te wytwarzane są przez inne resorty, traktujące budowlane potrzeby jako drugorzędne.

Dysproporcje nie omijają zresztą i przemysłu podlegającego resortowi budownictwa, który troszczy się bardzo o zwiększenie produkcji cementu, zamlebiając natomiast cegielnie i wytwórnice innych lokalnych materiałów. Skutek zaś jest taki, że tak że domy jednorodzinne budowane są coraz częściej z betonu. Oznacza to dodatkowy wzrost zapotrzebowania na cement oraz angażuje do przewożenia betonowych elementów — często na znaczne odległości — coraz liczniejsze środki transportu, których przecież nie ma w nadmiarze.

tuacji, kiedy brak wielu materiałów i urządzeń utrudnia pełne wykorzystanie już istniejących...

Drugim warunkiem wyjścia z obecnych kłopotów jest oszczędne korzystanie z materiałów. Dzisiaj daleko nam od tego. Na przykład nie przestrzeganie norm technicznych przy produkcji betonów, niska jakość kruszyw, złe warunki składowania na placach budowy i wiele innych rażących zaniedbań sprawiają, że marnuje się co roku 20 procent wytwarzanego w kraju cementu, a więc około 4 miliony ton rocznej Komisynie przeprowadzone badania dowiodły również, że podczas transportu albo już na budowach niszczy się 20-30 procent dostarczanego szkła oleiknego. Gdyby ograniczyć to straty tylko o połowę, całobrocy deficyt szkła przestalby istnieć.

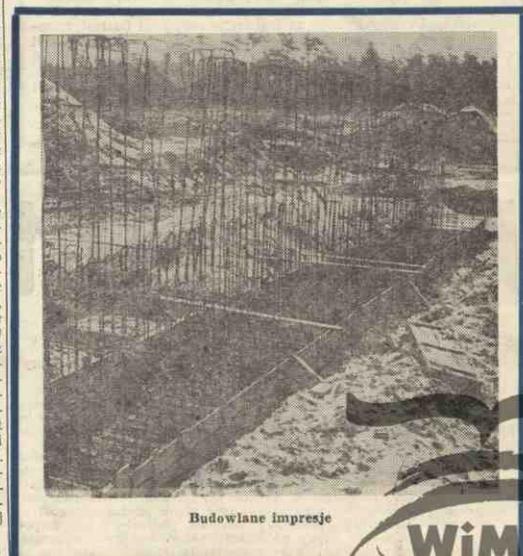
Wiele pisano także o marnotrawstwie wykładzin podłogowych z tworzyw sztucznych, zwłaszcza o wykładzinie lenex, która naklejana na mokre podłoża gnije i zbyt szybko trzeba ją wymienić.

Sytuacje takie, znane nie od dzisiaj, skłoniły budownictwo do zastosowania reżimów oszczędnościowych. Na przykład w 1978 roku zaplanowano zmniejszenie zużycia cementu o 521 tys. ton, a w 1979 roku — o następnie 400 tys. ton. Podobne reżimy dotyczą zużycia wyrobów hutniczych, tarcie i innych „dyscyplinowych” materiałów.

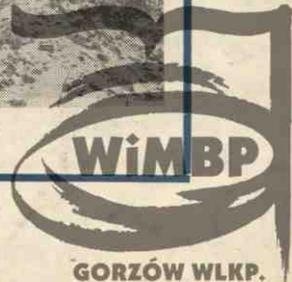
Kłopoty wynikają w dużym stopniu także ze względów obiektywnych, niezależnie od budowlanych, ani od przemysłu. Najważniejszą z nich — to trudności transportowe, opóźniające dostawy materiałów budowlanych oraz przerwy w dopływie energii, ograniczające ich produkcję.

Pięcioletka nowa powinna uwolnić budownictwo od podobnych zmartwień. Harmonijny rozwój przemysłu materiałów budowlanych i racjonalne korzystanie z jego produkcji pozostała jednak problemami, które nigdy nie tracą na aktualności.

Urzsula Szypperska



Budowane impreje



Nowe nie nowe

WINCENY CZAPLA CZŁONKIEM EGZEKUTYWY KM PZPR

W piątek, 23 listopada 1979 r. obradowała III Miejska Konferencja Sprawozdawczo-Wyborcza PZPR. Konferencja oceniła dorobek miasta Gorzowa Wlkp. w obecnej kadencji i wytyczyła program działania na następną kadencję.

Na zakończenie konferencji, plenarne posiedzenie KM PZPR wybrało nowe władze. Pierwszym sekretarzem PZPR został ponownie wybrany Henryk Kordón, a sekretarzami zostali: Emilia Lis; Henryk Kempa i Tadeusz Berdowski.

W skład 15-osobowej Egzekutywy KM PZPR wszedł także pracownik GPBP, I sekretarz POP w Zakładzie Produkcji Pomocniczej i Usług tow. Wincenty Czapla.

PRACA IDEOWO-WYCHOWAWCZA W ŚRODOWISKU ROBOTNICZYM

W czwartek, 29 listopada 1979 r. plenarne posiedzenie KW PZPR w Gorzowie omówiło pracę ideowo-wychowawczą w środowisku robotniczym. Na plenum stwierdzono, że działalność ideologiczna w zakładach pracy przyczynia się do kształtowania socjalistycznej świadomości i postaw pracowników, co umożliwia pełniejszą realizację zadań produkcyjnych i społecznych.

W dyskusji mówiono o niektórych aspektach pracy ideowej w poszczególnych, większych zakładach pracy woj. gorzowskiego. Stanisław Milcuszek mówił np. o wybranych zagadnieniach pracy ideowo-wychowawczej w GPBP i partyjnym sterowaniu tą pracą.

Plenum KW PZPR podjęło uchwałę, w której wytyczyło nowe zadania w tej tak ważnej dziedzinie życia społecznego.

XXXV LAT LIGI OBRONY KRAJU

We wtorek, 27 listopada 1979 r. odbyło się w GPBP uroczyste plenum Zarządu Wojewódzkiego Ligi Obrony Kraju. Zadaniem plenum było podsumowanie dorobku gorzowskiego LOK-u, określenie głównych zadań na przyszłość, wyróżnienie najbardziej zasłużonych działaczy i pracowników LOK.

W plenum uczestniczyli także — wojewoda gorzowski Stanisław Nowak, sekretarz KW PZPR Stefan Chuchro, prezes ZG LOK, generał dywizji Wacław Jagas oraz delegacja bratniej organizacji z Frankfurtu (NRD).

Standart LOK-u udekorowano złotą odznaką „Za zasługi dla woj. gorzowskiego”, wielu działaczy i pracowników LOK-u otrzymało odznaczenia państwowe, resortowe, regionalne, LOK-owskie i wojskowe.

Przypomnijmy, że Liga Obrony Kraju wywodzi się z Kół Przyjaciół Zolnierza, które swoją działalność rozpoczęły jeszcze w 1944 roku — poczem zostały przekształcone w Ligę Przyjaciół Zolnierza, a następnie — Ligę Obrony Kraju.

Początkowo zadaniem LOK-u była działalność charytatywna, działacze Kół Przyjaciół Zolnierza nieśli pomoc dla demobilizowanych żołnierzy, pomagali im się osiedlać i gospodarować. Potem przyszły inne zadania, kół LPZ-tu powstawały we wszystkich większych miejscowościach — także na Ziemi Gorzowskiej.

Obecnie głównym zadaniem Ligi Obrony Kraju jest specjalistyczne przygotowanie społeczeństwa na rzecz obronności kraju. LOK szkoli kierowców, radiotelegrafistów (także krótkofalowców), modelarzy, kupia i wychowuje całą gamę zawodników sportów wodnych i strzelectwa sportowego, działa pod jego egidą Kół Oficerów Rezerwy.

NARADA AKTYWU GOSPODARCZEGO

Na grudniową, ostatnią w 1979 roku naradzie aktywów gospodarczych omawiano m. in. wykonanie zadań produkcyjnych i rzeczowych, zadań operacyjnych na pierwszy kwartał 1980 roku i nowy portfel zleceń. Omówiono sytuację w zakresie gospodarki czynnikiem ludzkim, funduszem płac oraz sprawy wydajności pracy. Zajęto się także problemami kontroli jakości i sytuacji w zakresie bhp. Na zakończenie narady — dyrektorzy oraz kierownicy działów dyskutowali na temat stylu zarządzenia przedsiębiorstwem.

ZA ZASŁUGI DLA LOK

W 35 rocznicę powstania Ligi Obrony Kraju Prezydium Zarządu Głównego LOK, uchwałą nr 43/79 z 1979 roku nadało Pamiętną Odznakę „35 lat Ligi Obrony Kraju” dla Komitetu Zakładowego PZPR Gorzowskiego Przedsiębiorstwa Budownictwa Przemysłowego za zasługi w realizacji patriotyczno-obronnego programu działania LOK, służącego rozwojowi i umacnianiu socjalistycznej ojczyzny Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Dokument przyznający odznakę podpisał prezes Zarządu Głównego Ligi Obrony Kraju Wacław Jagas — generał dywizji.

W. Z.

Rola mistrza w organizowaniu i kierowaniu produkcją

Na ściśle określone pozycji mistrza w przedsiębiorstwie wpłynęła uchwała nr 21 Rady Ministrów z dnia 23 stycznia 1976 roku. Specyficznym w niej obowiązkiem mistrza w zakresie kierowania zespołem pracowników, gospodarowania środkami i przedmiotami pracy oraz w zakresie zarządzania. Przyznane uprawnień są związane z kierowaniem zespołem pracowników i kierowaniem odcinkiem działalności zakładu pracy. Ustawa określa także wymagania dotyczące kwalifikacji i umiejętności mistrza, wymagania ciągłego doskonalenia i dokształcania kadry mistrzowskiej, ustala poziom plac zasadniczych i daje pra-

wo dysponowania funduszem mistrzowskim. Tak więc uchwała powstała z myślą o podniesieniu roli mistrza i zwiększeniu jego autorytetu w zakładzie pracy.

Prawdą jest, że żadne przedsiębiorstwo nie może funkcjonować bez dobrej kadry mistrzów. Usytuowani są oni na najniższym szczeblu zarządzania w hierarchii przedsiębiorstwa, a więc wszystkie decyzje dotyczące produkcji dochodzą ostatecznie do mistrza. Mistrz jest realizatorem planu produkcyjnego i kierownikiem podległego mu zespołu pracowników. Jest dyscyplinarnie i materialnie odpowiedzialny za ca-

ły powierzony mu majątek, ludzi i stosunki między nimi.

W przedsiębiorstwie mistrz występuje w podwójnej roli, zajmując pojęcie kierownika i kierowanego. Mu si być w związku z tym podwójnie obiektywny. Powinien umiejętnie przekazywać dyspozycje kierownictwa, broniąc jednocześnie interesów pracownika.

W praktyce role przełożonego i podległego są z sobą często sprzeczne. Mistrz niejednokrotnie staje przed koniecznością wyboru czy wstępować zgodnie z doraźnymi potrzebami pracowników, co zwiększa ich zadowolenie i chęć do pracy, czy ściśle przestrzegać poleceń kierownictwa. Tak więc pełnienie roli mistrza nie jest łatwym zadaniem.

Charakterystyka grupy mistrzów
Stanowiska mistrza nie powinny być obsadzone na drodze przykładu. Kwalifikacje mistrza jako pracownika dozoru średniego i kierownika wyodrębnionego odcinka działalności

ludzi. Są hotele robotnicze, stołówki, nieleż zorganizowany transport i służba zdrowia. Pracownicy GPBP, którzy znają dobrze największe budowy w kraju twierdzą, że pod względem warunków socjalno-bytowych „Police” biją wszystkich na głowę. Co ważniejsze — są to warunki do tego, aby stan zatrudnienia zwiększył się w odczuwalny sposób, czego wymagają aktualne potrzeby inwestycji.

Police II

Terminy oddania podstawowych wytwórni-bliskie

Brak ludzi trapi niemal każdą budowę, ten problem odczuwają wszyscy wykonawcy. Piętrzące się zadania trzeba jednak sprawnie rozwiązywać. Na pewno wiele efektów daje zaangażowanie i własna inicjatywa brygad oraz zespołów roboczych.

Wielka budowa, jakakolwiek by była, pożera ogromne ilości betonu. W „Policech” najróżniejszy okres w zaspakajaniu tych potrzeb już minął. Dziś plac budowy otrzymuje tyle betonu, ile potrzebuje. Są natomiast warunki, aby pomagać budowniczym mieszkaniowemu. Beton z „Police” bardzo przydaje się na budowie nowych osiedli w Szczecinie, dzięki niemu można było zrealizo-

Co słychać na budowie szklarni w Różankach

Przy kiosku z gazetami przystanęła „gruszka samochodowa” peina be-

rał mnie na budowę 12-hektarowej szklarni w Różankach.

— Co tu będzie produkować Kombinat Rolny „Warta” w Wadowicach? — Myślę, że kwiaty — odpowiedział mi młody inżynier budowlany Jerzy Brylewski — zastępca kierownika budowy szklarni.

— Dlaczego kwiaty a nie warzywa dla statystycznego Gorzowa?

Inżynier podkreślił na swojej młodzieńczej twarzy Witosowskiego chłopięcego wasa spojrzał na mnie swymi granatowymi oczami i powiedział: — Bo naszem państwu są bardzo potrzebne środki dewizowe. Holendrzy swymi świeżymi tulipanami i innymi kwiatami zaspokajają cały świat i to błąd na tym bardzo dobry interes. W obszarze komunikacji lotniczej to zadanie problem. Warzywa też chyba będziemy eksportować. Podaję ich z tej szklarni będzie bardzo wysoka.

— A na zimę? — Na zimę przechowuje się jarzyny z uprawy polowej. Tu cały dowcip polega na tym, żeby nabywcy zaferować świeże jarzyny o nietypowej porze. Oczywiście skorzystała na tym i mieszkanka Gorzowa.

— Chodzą słuchy, że ostatnio na bu-

downi szklarni obniżył się wydatnie poziom śniegu, gdzie przyczyna?

— Najpierw montażysty musieli się nauczyć montować szklarnie z wprost zegarmistrzowską precyzją, bo nie może być większej odchyłki (w pionie czy w poziomie) niż TRZY milimetrów. W te ramy będzie wstawiane szkło — a to nie takie, że moż-

na je dociągnąć gwoździem. To szkło, jeśli nie będzie pasowało, to bardzo trudno go podprzedać. A gdyby nawet, to taka naprężona szyba trząsnie w niespodziewanym momencie i wszyscy planowane roboty grzewczych byłoby bardzo wysokie. Tu puszczac fuzerki nikomu się nie opłaci. Zresztą mamy bardzo dobry nadzór z Bułgarii w osobie inżyniera Dino Popowa, który ze swoimi pracownikami dobrze przeszkolili załogi montażystów z Gorzowskiego Przedsiębiorstwa Budownictwa Przemysłowego. Natomiast postęp robot jest normalny. GPBP założyło sobie plan „przebud” 50 milionów — ten limit się wykona. Może nawet z nadwyżką.

Trzeba przede wszystkim doprowadzić na esakiadach kilka nitek rurociągu ciepłowniczego długości dwa i pół kilometra. Brakuje nam betonu — jest to znana bolączka ogólnokrajowa — ale wszystkie planowane roboty wykonujemy zgodnie z harmonogramem. Proszę zważyć, że wszystkie obiekty szklarni są rozmieszczone na przestrzeni 30 hektarów. Mamy małą załogę. Póki sucho majstrujemy do budów dojeżdżają rowerami, a jak będzie błoto to wtedy nawet ciągnik ni pomoże.

wać wiele zadań w gospodarce komunalnej.

W Generalnej Dyrekcji Wykonawstwa Inwestycyjnego, która koordynuje poczynania na budowie, zbierają się wszystkie informacje. Tutaj analizuje się potrzeby inwestycji i realne możliwości ich wykonania, tutaj można najlepiej zorientować się, gdzie występują zagrożenia.

Plac budowy „Police II” robi dziś duże wrażenie. Liczne wysokie obiekty rozrzucone po obszernym terenie pozwalają już zorientować się, jaka będzie przyszła fabryka. Ruch na każdym odcinku przekonuje o tym, że załogi tu pracujące nie marnują czasu i wytrwale dążą do uzyskania zamierzonych efektów. Patrząc z boku nie sposób jednak wyobrazić sobie, jak trudna jest ta roboty. Budowane wytwórnie i instalacje są nowoczesne, ale zarazem bardzo skomplikowane. Jakość prac musi być na najwyższym poziomie. Chętnie nie znosi fuszerki, każdy błąd budowniczych odbiły się później groźnie podczas eksploatacji urządzeń.

Terminy oddania podstawowych wytwórni przypadają na rok 1981. czasu zostało bardzo niewiele. Najważniejsze jest jednak to, co dotąd zrobiono i to gwarantuje dotrzymanie założeń planowych. Trzeba tylko wzmocnić jeszcze bardziej tempo prac, skierować na budowę dodatkowo w potencjal na te odcinki, które są zagrożone. Zamierzenie, pozwalające na podwojenie w ciągu kilku lat produkcji nawozów, jest tak ważne, że każdy postęp na budowie „Police II” wart jest wysokiej ceny.

GRZEGORZ DOWLAZ

— Jak jesteście przygotowani do zimy?

— Dobrze. W czasie mrozów będzie my montowali elementy pod dachem i chyba już w ciepłe z podgrzanego żelaznego pieca na koks.

— Trudności?

— Brak betonu. Reszta wszystko w normie. Mamy tu bardzo dobrą i wypróbowaną załogę. Prawie wszyscy to przodownicy pracy. Henryk Strzelecki — kierownik obiektu, technik budowlany, Waldemar Wawrzyniak — mistrz budowy. Betoniarze: Antoni Ciesielski, Tadeusz Marcinak, Eugeniusz Stasiak (25 lata pracy w budownictwie i 8 lat pracy w Przemysłowej), Leon Jankowski 12 lat pracy w GPBP, Bronisław Paustowski — 7 lat, pracy w GPBP, Alfred Biernacki — 11 lat, Czesław Nogalski — 12 lat, Stanisław Jankunt — 9 lat, Ryszard Czupka — 8 lat, Ryszard Cynog — 9 lat, Szczepan Kondaj — 31 lat pracy w budownictwie i 12 lat w GPBP, Stanisław Palasik, Czesław Orlowicz, Kazimierz Kullig, Jerzy Drownowski. Moim zdaniem bardzo dobrze organizuje dla wszystkich prac kierownik tej wielkiej budowy — Ryszard Bondar.

Michał Switalski
Fot. Autor

by, średnie mechaniczne 11 osób, średnie elektryczne 5 osób, średnie inne 9 osób).

— 4,5 proc. stanowią mistrzowie z wykształceniem wyższym,

— 7,5 proc. z wykształceniem zawodowym,

— 13 proc. z wykształceniem podstawowym (są to pracownicy z tytułu stażem pracy w naszym przedsiębiorstwie, którzy z racji dobrej znajomości zawodu i odpowiednich predyspozycji do kierowania zespołem pracowniczym awansowali z robotnika czy brzojadzi na mistrza).

Poradko wiedzę z dziedziny organizacji pracy, znajomości prawa pracy, pedagogiki, fizjologii i psychologii i socjologii uzyskują oni na zajęciach w Studium Mistrza Bypromowanego lub na innych szkoleniach specjalistycznych. Tytuł mistrza dyplomowanego posiada aktualnie 18 osób, a w 1979 roku uzyskało go 20 osób (z czego 10 w GPBP).

Mistrzowie są realizatorami pracowniczymi umiłowymi, pracownikami

Z wizytą u rencistów i emerytów

Przemysłówka da się lubić!

Związkowa Rada Przedsiębiorstwa, Komitet Zakładowy PZPR i Dyrekcja Gorzowskiego Przedsiębiorstwa Budownictwa Przemysłowego wypracowały bardzo miła tradycję pożegnania swoich zasłużonych pracowników odchodzących na rentę lub emeryturę. Jest wtedy na sali wielka i ciepła uroczystość. Kawa, herbata, ciastka, coca-cola, lampka dobrego wina, wspo-

— Zaskoczony jestem! Dlaczego to pani zrobiła?

— Jako pielęgniarka musiałabym pracować minimum te osiem godzin. Mielismy trójkę małych dzieci. Nie mogłam ich zostawić w domu. Przyjechałam pracować do wykonywania w takiej porze, kiedy dzieci mi mogli się zająć po powrocie z pracy mój mąż. Coś za coś. Dzieci



— W Przemysłówkach pracuję już 27 lat. Nigdy nie spóźniłem się do pracy. Tylko jeden raz zachoro wałem. Nie miałem żadnego, nawet najmniejszego wypadku. Zdrów przyszedłem do GPPB i zdrów poszedłem na emeryturę. Do stawiałem zawsze premie. Mam na dzieje, że o tym w zakładzie pamięta i dla tak zdyscyplinowanego człowieka coś tam jeszcze moja ko chana Przemysłówka wymyśli.

— Ja też w to wierzę! W imieniu Dyrekcji i naszej Redakcji serdecznie życzę Panu zdrowia i dziękuję za dobre spełnienie obowiązku murarza przy odbudowie naszego kraju!

Uczciwie wypełniałem swój obowiązek

Jest takie angielskie przysłowie: Jeśli ty nie interesujesz się polityką to nie szkodzi, **POLITYKA** interesuje się tobą...

I oto wielka polityka rzuciła losa mi jednej rodziny tak, że synek, Stanisław Czechowicz do Berlina szedł przez Iran, Ankone, Monte Cassino, a jego ojciec przez Leningrad i Warszawę. Szczęśliwie doszli i spełnili rzetelnie swój obowiązek wobec Ojczyzny.

Przedwojenny technik budowlany po zwycięskiej wojnie z hitlerowskimi Niemcami wrócił do kraju. I nie żałuje. Tam skierowano go do szkoły oficerskiej, ale Stanisław Czechowicz zwił z tej szkoły. Został do końca wojny zwyciężonym artylerzystą przeciwlotniczym. Czy zestrzelił paru niemieckich powiatrznych handrów? Tak, zestrzelił. Ale czy to akurat można sobie przypisać? W jego baterii byli tacy sami jak on sprytni chłopcy. Też strzelali celnie i kto tam akurat w ferworze walki stwierdził, czy to pocisk ugodził śmiertelnie niemieckiego jastrzębia!

— Po powrocie do kraju komuś się „umyśliło” żebym ze swoją rodziną żył tylko świeżym powietrzem — mówi pan Stanisław. Zgniewało mnie to — kraj cały w gruzach a oni nie dają mi pracy! Napisałem list do prezydenta Bolesława Bieruta i po tygodniu już miałem pracę, spokój i szacunek do dnia dzisiejszego! Budowałem Gorzów Wielkopolski i to o budowa wała szczecińska i gorzowska Przemysłówka. Dumny jestem z mojej pracy!

Wiedziałem pożywkę z banku i zbu dowalam sobie samą. Jednodzielną. I szczęście moje jest pełne: że dobrze przystąpiłem się Polsce i że już na emeryturze mogę podle czyć się i cieszyć swoim dobrze uprawionym i ładnie wyglądającym ogrodem przydomowym...

(ciąg dalszy na str. 4)



mnienia. Jak to się w tej kochanej Przemysłówce pracowało, jakie my tam mieliśmy przygody.

Każdemu renciście i emerytowi wręczono odpowiedni list pożegnania i kopertę z kilkuset złotymi, uczciwie i serdecznie dziękując za włożony trud w budowę tej naszej Polski.

Na takim spotkaniu była jedna z pań, która dbała o prestiż naszej dyrekcji. Jak się widza tak się pisała, Pani Zofia Jeska — z zawodu pielęgniarka — przeszła do pracy w GPPB na etat sprzątaczkę.

mamy już dorosłe i wielką radość sprawiają nam nasze wnuki.

Mąż był galvanizierem. Miał w padek, rok leżał w szpitalu i po podreperowaniu zdrowia podjął pracę. A teraz mnie zdrowie się popsuło i przeszedł na rentę. Bardzo mi się spodobała ta opieka naszych władz. Mam też dobre stosunki z koleżankami w GPPB. Jak mi się polepsza to ich odwiedzam. Marzę, żebym wyzdrowiała i wróciła do pracy — bo ta instytucja da się lubić!

posiadania czegoś ładnego i wartościowego — bez tej dziesiętnej nowoczesnej hochsztaplerki plastycznej.

— Czy pani mąż był nauczycie-

lem wychowania plastycznego? — Nie, chemikiem. — Życzymy Wam pogody ducha, dobrego zdrowia i wiele radości z pożytecznego społecznego hobby.

27 lat nienagannej pracy

Wasz reporter ostatnio miał szereg bardzo przyjemnych spotkań. W Związkowej Radzie Przedsiębiorstwa usłyszałem: — Ma pan lekkie pióro — niech pan porozmawia z naszymi byłymi pracownikami. I napisze, bo ludzie o nich lubią czytać.

Ja też bardzo lubię do tych ludzi chodzić. Rozmowa z uczciwymi i pracowitymi ludźmi, to dla mnie wielka przyjemność. Bo wtedy zwykle wysłuchuję przy herbatce wielkiej sagi budowlanej. Podziwiam bohaterstwo i samozaparcie cieśli, murarzy, betoniarzy, montażystów, ślusarzy, spawaczy, stolarzy, deka-

rzy i ludzi wielu innych zawodów. Proszę mi wierzyć, ludzie ci zawsze z sentymentem wspominają swoją ukochaną Przemysłówkę. Dla nieci nigdy nie oszczędził trudu. Nie uciekał od niej gdy — z powodu deszczu lub mrozu — niejednokrotnie przynosiło się do domu zarobione przez cały miesiąc nieco ponad 2000 złotych.

— Ale potem zawsze nam zaświeciło słońce i pracowaliśmy za dwóch i za dwóch dostawaliśmy pobory, śmieje się radośnie murarz — emeryt Bolesław Pietruszkiewicz. Byłbym cichy, spokojny, pracowity i moja PRZEMYSŁÓWKA jak do-



Pożyteczne hobby na wcześniejszej emeryturze

Pytają się w Przemysłówce ludzie, gdzie się podziła pani Helena Szafran? Zawsze była taka pro mienna i życzliwa. — Niech się pan dowie co u niej słychać? Mammy bardzo ciekawe przepisy kulinarne i nowe modele sukienek, które pocieniamy figure kobiecie. Mammy sto innych „babkiskich” spraw, a jej nie ma i smutno nam bez niej! Chora, czy co?

— Nie, nie jestem chora. Jestem zdrowa, ale już bardzo zmęczona. 32 lata w księgowości to jednak wyczerpie. Miałam szczęście. Przemysłówka mnie doceniła i niebawem zostałam zastępcą kierownika działu księgowości. Dostałam przyzwoite pobory i okazję przejścia na e-

meryturę. Przeszłam na ten zasłużony odpoczynek, umożliwiając awans dla młodszych koleżanek.

— Co pani robi na emeryturze?

— Odwiedzam moje koleżanki w pracy i tam dzielimy się „babkiskimi sprawami i doświadczeniami”. Kibicuję mężowi — emerytowanemu nauczycielowi, który kpi sobie ze wszystkich polskich artystów i maluje je tak samo jak oni, a nawet lepiej. Nie żadne tam „picassy” ale wszystkie zadania poprzez pryzmat różnymi poglądami robotników na temat pracy.

— radość z tworzenia, a potem z

go jest uwarunkowany wieloma czynnikami. Zależy zarówno od kwalifikacji i umiejętności samego mistrza i jego podwładnych, jak i od nalożonych obowiązków, przysługujących uprawnień i stylu zarządzania przyjętym w przedsiębiorstwie.

Dobry mistrz powinien widzieć wszystkie zadania poprzez pryzmat ludzi, którzy mają je wykonać. Rola mistrza wymaga dużych umiejętności. Musi on pogodzić narastające zadania produkcyjne z wszelkimi trudnościami sprzętowymi i materiałowymi, awariami, przepisami i różnymi poglądami robotników na temat pracy.

Effekty pracy zespołu w dużej mierze zależą od mistrza, od jego operatywności, umiejętności motywowania poleceń, doboru i rozmieszczenia pracowników, utrzymania dyscypliny, wytworzenia dobrej atmosfery pracy.

Na temat swojej pracy, trudności z nią związanych, respektowania uprawnień wypowiedział się 45 mistrzów zatrudnionych w GPPB.

Liczba pracowników w zespole podporządkowanym mistrzowi powinna być dostosowana do faktycznych możliwości bezpośredniego nadzorowania i kierowania pracą każdego pracownika.

Przy ustalaniu liczby podwładnych powinno się brać pod uwagę: — rodzaj, zakres i stopień różnicowania prac wykonywanych przez pracowników zespołu, — techniczne wyposażenie stanowiska pracy, — poziom kwalifikacji zawodowych pracowników zespołu, — liczbę бригадистов kierujących pracą podległych бригад.” (uchwała nr 21 ustęp 3 § 3.1).

W budownictwie liczba podwładnych mistrza jest bardzo płynna. Liczba бригадистов zmienia się w zależności od przygotowanego frontu robót i możliwości kierowania pracownikami na określone budowy.

Przeważnie mistrz kieruje pracą 3-4 бригад (47 proc. mistrzów), 1-

2 бригад kieruje 42 proc. mistrzów, powyżej 4 бригад 1 proc. Liczba pracowników zespołu kształtuje się przeważnie od 10 do 40 pracowników (15 proc. mistrzów kieruje grupą do 10 osób, 19 proc. zespołem 11-20 osób, 38 proc. od 21-30 osób 10 proc. od 31 do 40 osób) powyżej czterdziestu pracowników kieruje je 9 proc. mistrzów.

Należy pamiętać, że zarówno zbyt mała, jak i zbyt duża liczba podwładnych ma niekorzystny wpływ na efektywność kierowania. Do sprawy przydzielania бригад trzeba podejść z dużą rozważą — aby poprzez nieodpowiednie liczbę podwładnych nie stwarzać możliwości późniejszych kłopotów i niedopatrzeń.

2. Ocena podwładnych przez mistrza. Sprawność realizacji zadań produkcyjnych mistrza uzależniona jest od trzech czynników: — sprawności organizacji zakładu pracy jako całości (prawidłowego przydziału zadań i przydziału środków),

(ciąg dalszy na str. 4)

Rola mistrza w organizowaniu i kierowaniu produkcją



miesięcznie. Przepisy stanowią, że płace zasadnicze mistrza powinny być ustalone na poziomie o 10-20 proc. wyższym, a starszych mistrzów o 20-30 proc. wyższym od miesięcznej płacy zastępczej kierownika działu kategorii osobistego zaszerogowania najwyższej zaszerogowanych pracowników kierowanego zespołu. 3100-3500 zł zarabia 16 proc. mistrzów, 3600-4000 zł zarabia 49 proc. mistrzów, 4100-4500 zł zarabia 22 proc. mistrzów, 4600-5000 zł zarabia 10 proc. mistrzów, powyżej 5000 zł zarabia 3 proc. mistrzów.

Dodatek funkcyjny otrzymują mistrzowie w wysokości:

300-600 zł — 41 proc. mistrzów, 700-1000 zł — 53 proc. mistrzów, 1500 zł — 6 proc. mistrzów.

Pracownicy, którzy uzyskali tytuł mistrza dyplomowanego otrzymują stały dodatek do uposażenia w wysokości 500 zł.

Rola mistrza jako przełożonego

Obok funkcji organizatora i koordynatora na wyznaczonym odcinku produkcyjnym mistrz jest także, a może nawet przede wszystkim, kierownikiem zespołu ludzi wyposażonego w maszyny i narzędzia, mającego zrealizować określone zadania produkcyjne. Mistrz jest łącznikiem między podwładnym a szerszym środowiskiem pracy.

Sposób realizacji roli przełożonego

1. Liczba pracowników podlegających jednemu mistrzowi

Z wizytą u rencistów i emerytów



(Ciąg dalszy ze str. 3)

Palisz, płacisz i zdrowie tracisz

— Podobno pan wie jak rodzą się w Polsce przedsiębiorstwa? Jak się to robi? — pytam magistra praw Jerzego Zwierzchowskiego, byłego kierownika — głównego specjalistę do spraw socjalnych GPPB.

— Najpierw przychodzi jakiś kolega na kawę i maluje ci w samych jasnych barwach piękną perspektywę na końcu której jest królewicki tron — oczywiście przeznaczony dla ciebie, a obok worek złota i ładna dziewczyna, która widzi tył ko ciebie. Do tego dostajesz pałac ładnie malowany i setki albo tysiące poddanych, którzy nigdy nie zrobią ci żadnego świństwa, i którzy zawsze możesz śmiało zaprzac do każdej roboty trwającej nawet 20 godzin na dobe.

A potem okazuje się, że ta świetna perspektywa jest perspektywą korytarza w wielkim odrapanym hotelu. Wtedy ty walisz się z butami na wyrywki i konstataujesz, że to, co ci obiecali, to sam musisz na tym zadupiu zbudować...

Potem się pichci akt erekcyjny, wali na niego parę pieczętek umacnianych w tuszach w kilku kolo-rach. Potem jest przegląd krawców i ubrań, następnie parę osób jedzie do Warszawy zarejestrować nowopowstałe przedsiębiorstwo — śmieje się pan Jerzy Zwierzchowski.

Gorzowskie Przedsiębiorstwo Budownictwa Przemysłowego powstało 1 stycznia 1966 roku. Zadanie: rozbudowa Fabryki Papieru i Celulozy w Kostrzynie oraz Zakładów Stolarski Budowlanej w Gorzowie. Potem od szczyńskiej Przemysłówki przejeżdżamy budowę obiektów na Stilonie. Następnie przy-bywało budów i ludzi zatrudnionych w GPPB.

— I był pan dla nich matka, ojcem, nianką, kucharką, budowniczym zaplecze i pełnił pan 100 innych funkcji, inkasując na swoją kartotekę sprzęt i budynki wartości ci wielu milionów złotych. Jest pan na rencie i powolutku się rozlicza z zakładem. A jak się pan już rozliczy, to znacznie pracować społeczeństwo?

— Przemysłówka to moja druga żona, którą też kocham i nie chciałbym się z nią tak szybko rozstać. Nasza wzajemna sympatia nie ustaje. Ale lekarz nakazał mi zwolnić obroty i oglądać więcej programów telewizyjnych — bajeczki o paskach; o psie Pankracym. Były się nie denerwować.

Pensję miałem raczej przyzwoitą, ale lekarze to prawdomówni ludzie i trzeba ich słuchać.

— Ile pan zebrał znaczków pocztowych?

— Może piętnaście, może dwadzieścia tysięcy.

— Co pan jeszcze planuje?

— Wydać pamiętniki mego ojca, oficera. Umarł w Szwajcarii. A ja czekam aż zawarte w nich problemy nieco zwietrzeją, żeby to można było czytać jak np. relacje Cezara o podboju Galii. A wtedy wybaczę czy to naprawdę warto wydawać. Bo mój ojciec za granicą był namietnym palaczem papierosów. Chciał tam na sobie sprawdzić czy papierosy szkodzią człowiekowi. Przekonał się, że szkodzi na prawdę i już nie zdażył wyleczyć się z tego nałogu.

— Pan nie pali papierosów?

— Nie, bo tatuś wypalił je za nas obu i trochę za sąsiada! Potem napisał nam sprawozdanie w którym udowodnił że wódka, lenistwo i papierosy wszystkich marek, a nawet samosiejka, szkodzi każdemu człowiekowi!



Człowiek, który kocha pracować

Cieśla Ignacy Wojteżak mieszka w kamienicy przy ulicy Słonecznej z ładnym widokiem na podwórze. Z wyglądu czerstwy człowiek o posiwiałych włosach i tak niebieskich oczach, jak kwiatuszki kakuła w czerwonym zbożu. Zaczął pracować w Gorzowie w różnych Przemysłówkach od 1947 roku. Pracy wtedy było bardzo dużo, bo Gorzów był cały w „proszku”.

— Jak pan trafił do Gorzowa?

— Ta historia ma dosłownie tysiąc lat. Sławne niemieckie „Drang nach osten!” wcale nie wymyślił ten podpalacz świata Adolf Hitler. To się zaczęło od odepchnięcia Niemców i Branderburczyków od polskiego Bałtyku. Zdobył się wydartego Polsce Wolina i tak dalej. Oni zawsze parli na wschód: Bismarck, Hakata, wrzeszcz Hitler.

Mieszkaliśmy w powiecie Piotrków Kujawski we wsi Wójcin. Zła witał się Hitler i wyszli z podziemia Niemcy, którzy nie umieli nawet słowa po niemiecku. Oni mieli nas zgermanizować, a na przetrzenie wieków sami się spolonizowali. Ojciec był myśliwym, ci Niemcy już go nieco znali.

W 1940 roku ojciec z matką poszli na imieniny do krewnych. Do nas przyszło SS i kazali nam żębyśmy w ciągu pięciu minut przygotowali się do dalekiej podróży i zostawili w drzwiach klucz. Mnie z tysiącami Polaków wywieźli do Meklemburgii, gdzie trafiliem do starego choręgo Niemca o nazwisku Herman Fos. Przynał, że byłem tam dobrze traktowany. On miał 50 hektarów ziemi, a ja pracowałem uczciwie. On miał obowiązek mi dać ubranie i wyżywienie oraz 25 marek miesięcznie. Wysyłałem te marki do domu.

Rodziców moich aresztowano. I niechybnie by ich starych zagazowali w Oświęcimiu, ale ci spolonizowani Niemcy zebrał 20 podpisów pod listą, która prosiła żeby moich rodziców zwolniono do domu. Byli przedtem więzieni i torturowani, ale po pół roku ich zwolniono i dano im spokój do końca wojny. Był to nie miecki akt łaski dla przydatnych dla Rzeszy podludzi — Polaków nie wolników.

Prawdziwie bardzo ciężkie dla mnie i tych 46 tysięcy Polaków i wiele dziesiątków tysięcy innych narodowości nastąpiły zaraz po wojnie. Zamknięto nas w ogromnych koszarach pod miastem Falmboster. Tam był wielki głód, bieda i ponie-wierka. Rozchorowałem się z tej nędzy i głodu. Służył zaopatrzenie wojska — Anglii i Amerykanie — ma sowo kradli paczki żywnościowe UNRA.

W listopadzie 1945 roku załadowa no jeden pociąg ohotnikami i przywieszono do Polski. W rodzinnych stronach bieda wycierała z każdego kąta. Dostałem adres dziewczyny z Glinika pod wsią Deszczno i tam pojechałem. Zaraz się z nią ożeniłem. Ale tu na zachodzie bieda też wtedy pisała aż skrzybiała. Pracowałem w lesie, potem w tartaku. Poznańska Przemysłówka zaczęła coś dukać w Stilonie.

Były to ciężkie czasy. Dziś mamy dżwig, a przedtem wielotonowe belki „windowało się” na piętra szmaragdami i draganami. Beton lina się ciągało we waderkach na piętra. Teraz jak trzeba wykopać jedną czy dwie „szklanki” to czeka się na koparkę dwa dni, czasem i tydzień. A za moich czasów normą było wykopać łopatą na jednego 10 kubików ziemi!

Bywały umowy z nadzorem: wykopiemy ten rów i na zaszczędzo-

ny czas, godzinę lub dwie, urywamy się do miasta na zakupy... ale sklepy były niestety puste i było ich bardzo mało. Zarabiał się wtedy na godzinę 3,60 — 5 złotych. Teraz 13 i 18 ludziami widzi się mało.

Pracowałem przez cały czas w brigadzie Mikołaja Lesiewicza. I ra

zem z tą brzygadą „kupowały” nas kolejne Przemysłówki — Nowosolska i Gorzowska.

Mieliśmy czworo dzieci. Do roboty na delegację nawet za granicę to nie godziłem się. Chciałem być w domu i dzieci dopilnować, z żoną pogadać. Dzieci już żonate i na posadach. Wykierowałem ich na studia żeby nie robili nigdy na mrozie, na wietrze i na deszczu, jak ja. A ja zbudowałem dosłownie cały Gorzów — trochę Myślibórz, Barlink, „Silwanę”, „Ursus” a ostatnio Mleczarnię w Wierpżycach. Żaden diabeł, żadna zaraza nie miała do mnie dostępu. Nie chorowałem, ale w lutym 1979 wracając z roboty z Mleczarni, na równej drodze poślizg nałem się i wywichnąłem lewą rękę w barku i to tak nieszcześliwie, że dali roczną rentę na leczenie.

Żona mi zachorowała, dzieci się pożeniłi, a ja sam siedzę w domu i straszliwie się nudzę. Zawsze byłem rad kiedyś nas brano do roboty, nawet w niedzielę. Bo człowiek jak sobie porobi na wolnym powietrzu to zaraz inny humor i zdrowie ma. Ja TYLKO PRACOWAĆ I PRACOWAĆ BEZ KONCA!

A tu akurat lewą ręką mam nie-sprawną. Nogi czasem odmawiają posłuszeństwa. Głupio! Nie ma pan pojęcia jak ja tęsknię do roboty i do zdrowia, które nagłe przyszło ode mnie.

— Zyczymy powrotu do zdrowia dla pana i pańskiej żony. Czekamy na pana w Przemysłówce!

Michał Switalski
Fot. Jerzy Intek



Rola mistrza w organizowaniu i kierowaniu produkcją 3

— sprawności urządzeń technicznych,
— czynnika ludzkiego.

Jak oceniają mistrzowie pracowników, którymi kierują? W zakładzie naszym nie przeprowadza się stałych ocen pracowników fizycznych. Opinie na temat podwładnych opieram na wypowiedziach mistrzów zawartych w ankietach.

Mistrzowie na ogół mają zastrzeżenia do pracowników, którymi kierują. Tylko 9 proc. przebadanych nie ocenia negatywnie swoich pracowników.

Najczęściej stawiane zarzuty to:

— niesolidne wykonywanie zadań, mała aktywność, małe zaangażowanie, mała współodpowiedzialność za sprawy budowy (35 proc. wypowiedzi),

— brak odpowiednich kwalifikacji, niedostateczne przygotowanie do zawodu (16 proc.),

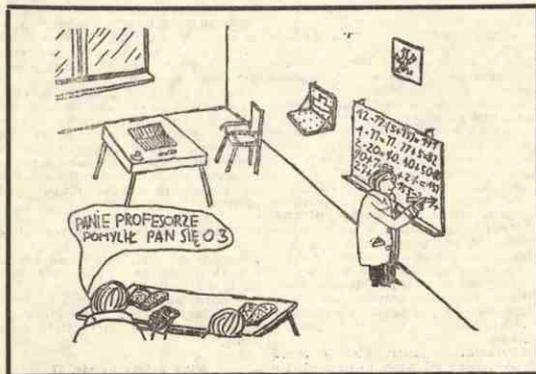
— 16 proc. mistrzów zwraca uwagę na brak dyscypliny pracy u podwładnych.

Inne zarzuty to: częste zwolnienia

lekarskie, częste zmiany miejsc pracy, zła gospodarka materiałem, trudność w organizowaniu sobie pracy, bałagan na stanowisku pracy, ciągłe pretensje związane z zarobkami.

Trochę lepiej oceniają mistrzowie brigadzystów. 32 proc. uważa, że współpracę układa się dobrze. Po zostali zwracają im małą samodzielność i słabą organizację pracy członków brigady, zbyt małe wymagania odnośnie jakości robót, brak zainteresowania dobrą organizacją stanowiska pracy, nie rozliczają pracowników z przestrzegania przepisów bhp.

Oczywiście opinii tych nie można uogólnić do wszystkich pracowników naszego przedsiębiorstwa. Jest to jednak sygnał, że trzeba znacznie zwiększyć oddziaływanie wychowawcze zakładu na pracowników, których postawy są nieegocentryczne, lecznie akceptowanym wzorem dobrego pracownika. Nie trzeba zapominać, że właśnie na mistrzach którzy są bezpośrednimi przełożonymi, ciąży obowiązek prawidłowego pokierowania podwładnymi, podważa-



Łololol LITERACKI

Kartki - biała otchłań

Kolejną książkę poetkę Zdzisława Morawskiego uważać można za Obecność jako ważny i znaczący głos poety, zwłaszcza w cyklach *Suplementy i Wektory*. Wydaje się, iż książka ta dobitnie ukazuje nam „stan umysłu” poety w naszych potarganych czasach, ale autor nie ulega tym wpływom, wiersze są spokojne, wyrachowane, dlatego nie zwracamy uwagi na to co jest poza wymiarem jego poezji.

Morawski w iście mistrzowski sposób zabiera się do swych wierszy, do każdego z nich, jakby narządem ich tworzenia nie było słowo a młotek czy dłuto rzeźbiarza. Ze stoickim spokojem podchodzi do poetyckiego tworzenia i... „robi” poezję. Czerpie ją przede wszystkim z drapieżnej rzeczywistości, którą potrafi „zniewolić”, ale też źródłem wierszy jest świat starożytny a raczej filozofia tego okresu, którą tak wiele przewija się między wierszami.

Autor zdaje sobie niewątpliwie sprawę z tego, iż czerpanie tego, jak pisał „stan umysłu” z rozmyślań starożytnych Greków i trans postępując się językiem rozumianym jest wcale łatwa, ale potrafi wyjść z tej przynajmniej zwycięsko, postępując się językiem rozumianym dla wszystkich. Jego poezja, choć znajdujemy w niej wiele rianów natury egzystencjalnej jest prosta w odbiorze. Prosta, nie znaczy plebejska. Jest w niej, szczerze mówiąc w cyklach *Suplementy i Wektory* to co nazwał Platon anagnōsis, bo choć przeprowadza Morawski w swych wierszach rozmowy bardzo poważne, robi to w sposób wyraźny wany, chłodny, bez towarzyszącej tego rodzaju poezji emocji, jak choćby w tym przypadku:

Zacząłem przemawiać bo jest
moją sprawą
Zadawać się z ludźmi
I uchodzić z nimi w te
konekzachty
Jak bywać na straży własnych
praw
Wyprowadzać zadania na surowy
przeгляд
Gramatycznych ścisłości
I słów w rzeźbie słów

(WYZNANIE CYCERONA)

A więc zdajemy sobie sprawę ku jakiej poezji idzie Morawski. Jest to poezja, gdzie słowo ma być nazwane własnym imieniem, ma być ścisła, ale nie hermetyczna w sobie. Zostaje w niej postawiony znak rozróżnienia między empirią a sytuacją liryczną, co widać szczególnie w wierszu *Myśli* a przede wszystkim w wierszu *Obszar nadmaterialny*.

Niekiedy jednak nośna z reguły szczerokość i „ugodowość” poety z tworzeniem poetyckim, z jego przekazem, zamyka się w zbyt łatwych konstatacjach, które nie wnoszą nic nowego, wręcz przeciwnie, ich powtarzanie staje się nużące, choćby porównać polny z wierszy *Drzewa jesienią*, *Fikus z mojego pokoju* czy też *Przed wami*, które to zawarł Morawski w cyklu *W cieniu Gorzo*

wa, w cyklu bardzo osobistej liryki, to jednak najlepszym w zbiorze, ale w każdej przecież książce poetyckiej dzieją się wiersze dobre i bardzo dobre, i przykładem takiej książki jest zbiór *Wektory*, których autor jest ciągłym przedmiotem własnych poszukiwań, obserwacji, wręcz potykania się z poezją, już jako skończonym „dziełem”. W wieksości obroną ręką, co świadczy o trafnej wnikiwości, względnie wytrwałości w nazywaniu rzeczy i słów w sposób tylko należny poezji, gdzie każde słowo jest sobą, gdzie konkretna rzecz jest rzeczka.

Morawski szuka w swej poezji po twierdzenia własnej twórczości, po twierdzenia słusnie obranej drogi. I dobrze dzieje się, jeżeli jeszcze jej nie znalazł!

Znów stanęłam w wahaniu
Czy zostać tutaj
Czy przemieścić już nogę
i dalej:

Znalazę się zatem w przedsienu
nazwaniam
W ostatniej z cembrowin
Tam gdzie echo ginie
Kartki pusta otchłań
(W KALEJDOSKOPIE)

Warto jednak zaznaczyć, iż Morawski zdaje sobie sprawę, iż wybród jednego tylko „wektora” stałby się autor w miarę określonym, ale słowem, toteż jest w jego poezji wiele autokracji, czemu nie powinniśmy się dziwić, gdyż autor robi to świadomie i w taki sposób porusza się po swym „imperium”.

Oto jestem znów przed wami
Stawny na cały Gorzów obieracz
ziemiaków

Mistrz cienkiej strużyny
i dalej:
A jest to czynność
Nie puszona
Nie uwielka
Nizerna małość jako ja
ziemiannin

Zajęty myśleniem o bytach kosmosu (PRZED WAMI)

Czyżbyśmy spotkali się z próbą samookreślenia? A może proces ciągłego szukania, weryfikacji swej osobowości, w końcu dochodzenie do punktu, który „Ma własne ścieżenie, ślady i podłogę”, gdzie „Wciąż mi w oczy zaglądają — jak psy mądre w czas wybiegu?” A więc znalazł się autor w miejscu określonym, ale też niebezpiecznym, i zdaje sobie z tego sprawę, ba! nie próbuje nawet bronić się, gdyż nie prowadzi to do nikąd. Idzie drogą obroną i konsekwentnie stawia na niej swe kroki, które prowadzą ku punktom finalnym, na którego realizację musimy jeszcze poczekać.

Kazimierz J. Furman
Zdzisław Morawski Wektory,
Wydawnictwo „Śląsk”, Katowice
1978, s. 64

BEATA ANANIEWICZ — SZMIDT
STYCZEN '79
są takie tamy i takie pokarmy
malują jak światło w ciemności
czekania
swe mroźne kolory oddech zimowe
pustynne krzaki bezpozabawione
śniegów
stracone z lotu ptaki
jasnookie ogrody schyłkowe bez
obletnic
wianki bez zieleni
nieoblane pola
zobowiąże myśli szarpane przez jałowe
drzewo
nieznane przypływy i czujność
zbroję
na tkarkę skrzydła przynosi choroba

WOJCIECH SROCZYŃSKI
kołoda, kołoda, hej
po niebie po ziemi
szlachetnie marzył fiat
jehoi anieli machając skrzydłami
dzieciom
czekającym betlemjskiej gwiazdy
wypiel śnieżkami wesoło
na ten ludzki świat
hej kołoda, kołoda
po chmurach po górach
ponad kominiarni emitując kołody z
wydechowych rur
nie mogli zatrzymać silnika
więc ponurywali świsł ułożony w
traumiki w kwietniki
a potem się wystraszili bo ładnie przy
obmrowane parkingi
wysadzili jądrowe
wcięc dodał gazu i jużemy ich nie
wcięc ani razu
hej kołoda, kołoda

Kazimierz Wachnowicz
TRWANIE

Na imię ma beton
cegła
stał
moja praca na zrebie czasu.

Rozwoż ją wywrotki
na budowę hał
czterowymiernych
jak przestrzeń nieskończonych.

Na moją pracę czeka brat
przyjaciel
i nieczyny
— nieobcy jednak człowiek

Światło dnia jest jaśniejsze
w przeszklonych miastach
zielniejsze drzewa
barwniejsze kwiaty
wesołej jedzie się tramwajem
na ostatni przystanek po świętych
wiatr.

Moją pracę ustrzymuję czas
na długie modelowanie
dla ludzi
którzy wierzą
i chcą
współczesny model bytowania.

Moja praca przedłuża się w was
i zostaje
rzeźbą wykutą w kamieniu.

Kłaniam się jej
jak ikonie
umundziestowiecnej Świętej Zofii
— mądrości siedmiu cudów
świata.

Kłaniam się jej
i stoję
przy wirującej betoniarce
jak żołnierz przy granicznym
stupie.

Kłaniam się i bronię
moich lat zamienionych
w trwanie.

II

Historia zapomniana ludzi
umarłych z trudu i dla trudu,
Dziejopis na papirusie
zapisał dzieje faraonów
a piramid stoją

na pamięci ludzkich mięśni
na bezimiennych twarzach rękach
na czaszkach dawno
znicestowionych.

W ogrodach Semiramidy
błądzą grabnie dziewczyny
przykrzywając niedziałną
materiją
rogate piersi i tożzone uda.

Zeusa i Artemidę
stworzył lud i Fidiasz
— tytan dłuta i czulego młota.

Rodyjski Kołos
wspiął się na wieżę w Faros
i patrzy na Aleksandrię
i na mnie przy betoniarce.

Muszę wytrzymać jego wzrok
wterający.

III

Tętni krew
błękitnie w zadrżańniętej dłoni.
Szlachetwo moje
wyrasta bez herbu.
Na imię ma beton
cegła
stał...

IV

Trwam
wyrastam z codzienności.
Trwam na przekór codzienności.

Władysław Łazuka

Notes podróży

Chłodno, deszczowo — dziwna wiosna, dziwne lato. Minęła północ, w poczekalni sennie, więc na peronie jestem, na ławce siedzę odmalowanej za wiosenną zieleni lub jak kto woli na kolor trawiaty. Papieros jeden i jeszcze, dla zabicia czasu — towary do Świnoujścia... cisza. Na tor... uwaga... jest i opóźnienie jest, z torbą w wagonie, dopłata, nareszcie w drodze.

W przedziale pan i dwoje państwa (dwadzieścia dwa góra) — w odwiedzin do dzieci, a może też na kolonie, możliwe, prawdziwe. Poznań za nami, Dziewczyzna wychodzi, chłopak ją powstrzymuje — nie wiem w czym rzecz, przysnąłem, zresztą jaka sprawa, albo co mówisz jak mawia znajomy... ano już rano. Pod Kutnem siedzą we dwoje, na korytarzu, zgodnie — dziwna zamiana — moda nie moda. Ki czort, w Łowiczu draka. Chłopak za długo przebywał w „Warsie” — piwo, piwko, bosmańskie. Wór marynarski, dzinsy komplet, papieros extra lord — z rejsu czy jak? Drzwi w biegu otworzył... chciał zrobić wysiadkę? Konduktor wzburzony — chłopak o'key, o'right... nie rozumiem, Marudzi, usypia... już dobrze. Popijam oranżin. Niedziela, Mgietka. Świta. Zielono. Zagłębione zielono, badyllarze pracują: kalafior, cebula, kapusta... plantacje, plantacje, wakacje. Wyśiadka.

Wschodnia. Drobne zakupy robię — bilety na tramwaj, bilet na autobus. Ślódemka — stadion, Powiśle — wędkarze moczą kije pewnikiem od trzeciej. Tamci zostali we dwoje, oboje. Mam zielono. Jestem na Nowym Świecie. Przed siebie. Po drugiej stronie dziewczyna spłuwa przez zęby sobotę. Kwietnie. Krakowskie. Wieszczo, Witaj! Europejski z Bristolem i gołębie i dzwony. Zamek Królewski z bliska — ja w dół za Wisłę, w ZOO niedźwiedzie, na chodniku kwiaty, w Teatrze na Targówku „Książę i Zebraw”, w kinach „Kochaj albo rzuć”. Windą w górę. Fajnie, że wpadłeś. Jestem, ano jestem. Golonko, mycie i kawę ze sportem. Co słychać, co widać. Bródno szerokie, piękne i Pragę widać. Tak; wszyscy zdrowi. Zytina jak zytina. W Kolobrzegu festiwal — pierścienie srebrne, pierścienie złote — spanko, deszcz do jutra. Herbatka, poniedziałek. Autobusem, tramwajem, piśmkiem po scho dra w górę prosto, w lewo i w prawo — Rynek Starego Miasta... bravo, muszę poczekać, więc pod parasol na kawę. Golobie, lody, wróble, cygańska orkiestra, yes, madame — istna wieża Babel — tu wyściska, tam wyściska. Obrzydliwa sprzedaż, co kto sobie życzy, po dwa tysiące średnio za sztukę. Ogładam ręką wokół, akwarię jak żywe, prawdziwe — Krzywe Koło, Barbakan — popatrzeć na Wisłę. Na dobre się przetrze — Słońce!

Królowa rzek z falą i grzbieciem białym... morze, kartką trzeba wysłać nad morze do Kolobrzegu, na Złotą. Siastki jak losów w tym roku kiedy ukąże się tomik? Pozdrowienia dla Piotra „Kropie soli” na jeden oddech, cesła smakomite, tak, tak, rybka, rybkąciem. W barze flaki, masło i smacznie, lyk coca coli i extra mocne. Do centrum, do widzenia Warszavo piękniejsza z miesiąca na miesiąc. Do zobaczenia w tele na małym ekranie w moim miasteczku, gdzie pła mówią o żniwach, a wodę czystą psągr w strumieniach trąca... jagody, zagrody, grzyb w borze.

Nad morze jadę. Żniwa jak z kamienia. Żniwa jak mawia rolnik kradzione. Gdymy na ryby. Kłęska żywiłowa. Powodnie. Na półkach księgarskich „Okrucieństwo czasu” nowa powieść Jana Derżdziona. Rozmawiam ze znajomym o piwosni z nie — gramatyka miła zawila — najlepiej kupić „Razem czy osobno”. Znajomy pojada kurczaka z różną, zdobyczonego w trakcie na dworze. Popalam klubowe i przeglądając magazyn „Polska”. Młodzieniec obok w garniturze zielone z bukietem goździków, kwiaty, rabaty, kocha nie kocha. Nad Iną nowo założone łaki i Stargard mamny z wieżą kościoła św. Jana, wieżą najwyższą na Pomorzu. Tu i tam dzieje się oświetlenie błoki, kolorowa różka, nowoczesne rozwiązanie ruchu no, no metropolia. Tyłe zmian od lat mojego niebieskiego mundurka z wyłożonym białym kołnierzem. Pierwsza samodzielnie prowadzona lekcja, fajny w ZZZ-u. Ulotno. W radiu opady przelotne. Sobota. Dąbie. „Jak kochał, tak kochał ale kochał” — jedna pani drugiej pani w środku wczasowym w Lublinie wicach, w lutym, w hallu z widokiem na przystanek ze śniegiem i lodem. W Goleniowie wysiadka, wysiadka i mam miejsce wolne; w piętrowcu na parterze już kości przostaje. Znajomy zczył mi Słońca, pewnie od serca, bo my, chociaż może, morze jeszcze daleko. „Rzeczpospolita Polaków” czytam i podróżuję w „Centrum Europy”. W Trzopolita Polaków” czytam i podróżuję w „Centrum Europy”. W Trzopolita Polaków” czytam i podróżuję w „Centrum Europy”. W Trzopolita Polaków” czytam i podróżuję w „Centrum Europy”.

Wielkiemu jak w ulu — Niechroże, Rewal — wymiana turnusów. Mama pewnej rodziny: jak to! wszyscy mamy jechać osobno? Pościąg w sezonie nie dom, nie samochód. Mgietka. Kanaly. Parsęta. Kolobrzeg. Na pocztę idę, Fregata, piwosze. Arbuzy noszą, tu noszą, tam noszą. Przez plac alejką przy hotelu Skanpool zdążam do Mańci i do Zbyszka „Kali”. Cześć! Kopa czarna Herbatka. Być może. Książeczka mamy, ano fajna sprawa. Sprawa, murawa. Pewnie się ogole. Zbychu już wyszedł do Domu Rybaka. Wpadnij do niego. Wiesz, jeszcze wyskoczę. Tu pełbok, obok. Pukam, stukam — wchodzi „Listy miłosne”, a szkoda bo koniec. Na pianiczku w M-2 siedzę, gdzie biblioteka z czytelnią „Śmierć pięknych saren” i „W osiemdziesiąt światów dokola dnia”. Kawa. Ciastka. Jutro wpadnę, więc serwis do jutra. Dworzec i przejazd, z dotu w górę, gwaro i parno przy barku, w parku. Ucałowanie z Wąsem. Dobrze że jesteś, skąd się wzięła? Siedzę i pepsi piję. Pożegnania turnusu: Kęty, Oświęcim, Katowice, Kraków. Jak żyć — jak widać, na parkiecie toczno, za oknem latarnie, w drzewach wiatr od morza i neon w kolorze. Niedziela a więc do niedzieli. Pada i pada, fatum co z tą wodą? W deszczu powoli, na ulicę Złotą. WC osobno, łazienka osobno, w hotelu miękkim, na tapce zacieka. Stasek po rejsie, z elegancką brodą i wesołym hodem, ciut, ciut jak szabelka. Wino wytrawne odem prosto z Francji ciastka krakers z sklepu za rogiem. Klasa! Świniński! pierwsza jest na mecie, a Kozakiewicz pięć sześćdziesiąt w skoku, Balkon jak balkon. Wrzescie coś się dzieje. Górą nasi. Niech nam sto lat żyj! Zegnajcie. Dzieki, tak zaraz mam pociąg. Napiszcie. Windy w dół. Na dworzec. Kolejka. Bilet. Jestem znów na szlaku. Z Wybrzeża wracam. Nie widziałem mojego. Jutro na ryby w bory, z pontonem, wiosłem, wędką typu spinning, gdzie szcraupak, sandacz, a więc czola chylę, naturze chwala za jej wycie czyste. Apel do wszystkich: Szanujmy przyrodę!!! Na grzybobranie i o każdej porze, bo las jest lasem nie ogólnym koszem. Nie ch pachnie mchami, wrzosem i żywicą.

III

Zbyszka Tracza rzeźbienie z końcem złotej jesieni na skraju Puszczy, czyli:

Przygotowanie do lotu

Rzeźbiarzu oto stoisz wśród wiórów przemysłowych przydając skrzydłom ptaka lotności przestrzeni schylony nad pniem stuletnim jak nad księgą lasu co się oparł wichurom, ludziom i kornikom światłom i zachodów, unerwicie się wzajem w życie przemieniacie to co zamknięte, wysłone pod paprociami nocą. Opatrzcie się sobie tak strażak po strażaku, dłużej pła siktura w strużkach potu grzą, jeszcze trwa ta mozolna cierpliwa rozmowa przez pęknięcia przez sęki po rwy światłocienia. Aż dzień przyjdzie gdy czas już zdwignąć dzieło trzeba i orzeł bielik — birkut zakrzywcy w powietrzu tracąc strumień słońca wysoko nad ziemią nad niziną rozległą aż po cień jutrzenicy.

III

Zbyszka Tracza rzeźbienie z końcem złotej jesieni na skraju Puszczy, czyli:

Przygotowanie do lotu

Rzeźbiarzu oto stoisz wśród wiórów przemysłowych przydając skrzydłom ptaka lotności przestrzeni schylony nad pniem stuletnim jak nad księgą lasu co się oparł wichurom, ludziom i kornikom światłom i zachodów, unerwicie się wzajem w życie przemieniacie to co zamknięte, wysłone pod paprociami nocą. Opatrzcie się sobie tak strażak po strażaku, dłużej pła siktura w strużkach potu grzą, jeszcze trwa ta mozolna cierpliwa rozmowa przez pęknięcia przez sęki po rwy światłocienia. Aż dzień przyjdzie gdy czas już zdwignąć dzieło trzeba i orzeł bielik — birkut zakrzywcy w powietrzu tracąc strumień słońca wysoko nad ziemią nad niziną rozległą aż po cień jutrzenicy.

IV

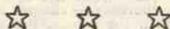
Zima się zbliża wrony lecą kracząc, nad kominiarni rosna grzyby dymów przy krawężnikach świeże śniegu plamy prowadzą z munda korekta pejązu.



Teresa Wilezyk



codziennie z notoryczną dokładnością budzi ją pięścią pomiędzy
oczy zaokienny świat powoli wyciąga z oczu drobne ostre
kawałki rozbitej szklanej kuli, a potem te oczy krwawiące
obnoszą długo po ulicy on pyta kochana co tak pachnie
kochana rozpina uległe guziki skóry a tu bukiet krwi
on milczy zdumiony a potem modlą się długo oboje
modlitwą bezustanną bóg ją przyjmuje jakby sobie



Andrzejowi Babińskiemu

Wychodził już z pokoju, gdy nagle, stojąc w drzwiach, zwrócony do
niej półbokiem zapytał jakby od niechcenia: Czy ty kiedykolwiek
myślałaś o śmierci? Spojrzała zdziwiona, że pyta ją o rzecz tak
oczywistą, jak to, że stoi w tym pokoju, w tej właśnie chwili i
że pyta, o to właśnie.

Codziennie, gdy tylko cała drżąca po dniu przyłoży głowę do

poduszki.

A modlisz się do Boga?

Skinęła głową jak dziecko.

To pomóż mi za mnie też.

Otdąć co wieczór, paciorki po paciorku modli się o dwie śmierci.

Wincenty Zdzitowiecki

(Pamięci Ojca — Rafała, w pierwszą
rocznicę Jego śmierci)

wypchnięty do separatu i gorączką w trzewiach
próbował Ją zagospodarować uśmiechem
od bułki do kaczki

przyciemiający w obojętnym otoczeniu kropiówki i tleu
błady od zażartego stygnięcia

otwarty powiekami zwolna opadającymi

które zawsze walczyły z Jego patrzaniem na mnie

przecierane kulakiem życzliwości

abym dojrzał ich moc

otwartą na zamknięcie moją dłońią

w chwili kiedy demiuerg zaczął tę nieudaną operację

gdy się począł

rozbudzony zawartością zastrzyku i separatu zapewnieniem
— nami

któży w udawaniu wciąż jeszcze trwamy

o kilka kropel ciepłej wody w usta prosili

o ciepłą dłoń na czoło zamiast cudu

my dzieci i żona Jego dostępowaliśmy taski pamiętanie

a przecież już żył czym innym zanim nas pożegnał

i pozostaliśmy z Niego jako ci

zapraszeni do powrotów kamikadze

Kazimierz Furman

Do obywatela szarego

Jesteśmy sobie ulica

I oddechem chodnika

Ciągle obok siebie

Ocieramy cień o cień

Tacyśmy wyrosli

By choć w ten sposób się poczuć Zauważyć

Bądźmy sobie już nie urzędem

A porozumieniem Człowieka z Człowiekiem

Nie bądźmy piśmem

A słowem z ust naszych

Które nie powinny błąkać się po języku

To już nie będziemy obywatelu w takiej szarości

To już nie w ścieście pojednania z drugiej strony światła

A światłem w świetle

Wtedy

Mój szary

Przyjacielu

Będziemy mogli zbratać ślady własnych kroków

I iść za sobą bez obawy

Ze depreczem sobie po piętach

NOTATNIK

Nakładem Państwowego Wydawnictwa „Iskry”
ukazał się tomik fraszek Jana Grossa pt. „Szczypta
swawoli”.

— * —

Na zakończenie Konfialkich Spotkań Literackich
odbył się turniej jednego wiersza. Laureatem turnieju
został Wojciech Czerniawski ze Szprotawy, a nagrodę
publiczności (jedną z dwóch) przyznano K. J.
Furmanowi.

— * —

W październiku 1979 r. rozstrzygnięto konkurs na
wiersz o Dreźnie. Jednym z trzech równorzędnych
laureatów został W. Zdzitowiecki.

— * —

Pod koniec pierwszej połowy 1980 roku (kwiecień
— maj) ukazał się w „Iskrach” debiut książkowy Ta-
deusza Szyfera „Parę gaf i — 8” zawierający prze-
szło 500 fraszek i 100 sentencji. Książka ilustrowana
przez J. Flisakę ukazał się w serii „Biblioteka Stań-
czyka” w nakładzie 10 tysięcy egzemplarzy. Jak za-
powiada wydawnictwo — książka będzie artystycz-
nym wydarzeniem roku, o czym świadczy fakt, że
dzieło debiutanki publikuje się w serii zarezerwo-
wanej dla klasyków satyry — w „Bibliotece Stań-
czyka”.

— * —

Po trzech latach działalności gorzowskiego ośrodka
Klubu Młodych Pisarzy przy ZW ZSMP przeprowadzo-
no weryfikację wśród około stu osób ubiegają-
cych się o członkostwo Klubu. Pełnoprawnymi
członkami KMP zostało 27 osób.

Kronika działalności Klubu Młodych Pisarzy w
Gorzowie będzie pełna jeśli dodamy, że w 1979 ro-
ku młodzi pisarze wiele publikowali w czasopi-
smach krajowych, (również zagranicznych) regional-
nych i zakładowych. Odbywały się spotkania klubo-
we ze znanymi literatami i dziennikarzami.

KJF i W. Z.

Cytujmy się!

Fabularność jako zaprzeczenie
dogmatycznego gadulstwa

Przysłał mi Janusz Oleczak — jako prezent pod
choinkę — swoją dwunastą już książkę, którą opa-
trył tytułem „Wieże magistratu”. Amosował mi
ją jako najbardziej lubuska spośród swych dotych-
czas wydanych dzieł. Wydawnictwo Lubelskie na-
tomiasz utrzymuje (na okładce), że kolejna powieść
Janusza Oleczaka „Wieże magistratu” podobnie jak
poprzednie jego książki utrzymana jest w konwen-
cji humorystycznej — groteskowej. Wszelkie sprawy
życiowe bohaterów: blaha i ostateczne, są trakto-
wane z kąpiasko — ironicznym dystansem, z przy-
mrużeniem oka. Autor przedstawia różne środowiska,
kreśli wiele interesujących typów ludzkich.

Główny bohater, farmaceuta — turysta, spotyka
w swych peregrinacjach starych znajomych, kole-
gów ze szkoły (zwłaszcza podczas zjazdu absolwen-
tów), poznaje nowych ludzi i jako prawdziwy brat
— lata chętnie wdaje się z nimi w pogawędkę,
ciekaw ich życia, myśli i marzeń.

Autor z dużą swobodą operuje odnośnikami lite-
rackimi, mitologicznymi, naukowymi, sięga po aneg-
doty, przypowieści, plotkę — bezustannie między
fantazją i rzeczywistością.

Jedno drugiemu nie przeczy — książka ma wy-
miar ogólny i zarazem środowiskowy. Akcja tej
powieści z kłuzem rozgrywa się (w retrospekcji
albo introspekcji) zarówno w Gorzowie, jak i Mie-
dzyrzeczu, Międzybódzie, Świebodzinie, ale najwię-
cej w niej Skwierzynie. W tej warstwie jest to zbe-
letrowany życiorys autora. W warstwie ogólnej
autor tworzy sobie — jak ten powieściowy apte-
karz miksturę — z wielu postaci, o których pisze.
Pisze więc cały czas o sobie, jako nam współczes-
nym. Cytuję:

— Nie martw się o mnie — krzyknął nagle Ka-
czor. — Nie zapominał, że choć jestem tak zwa-
nym chudym literatem, to jednak wąż dziesięć-
dziesiąt szesc kilo. Z pigulek potrzebne są mi je-
dynie te na odchudzanie. Każdym gramem tłuszczu
jakną kontakt z światem.

A oto co ten poeta — Kaczor — jedno z wcieleni
autora mówi o swej teorii powieści. Cytuję:

— Zabieram się do powieści — mówił Kaczor. —
Zwykłej fabularnej cioty, która powinna być ta-
kim workiem rozmałości, to jest jej poetyka. Prak-
tycznie fabuła powieści to jest największa metafora.
Poszukiwanie czegośkolwiek innego zakrawa na bu-
chalteryjną nadgorliwość. Działanie na wielkich fi-
gurach semantycznych to cała istota, której dotąd
jeszcze nie zgłębiłem. Poza tym powieść powinna
być społeczniczną i altruistyczną. Powieściopisarz
jak boccian musi wszystkie rozsypane egzemplarze
pobierać do swego worka.

— dalej Kaczor — przy czytaniu listów Hermana
i Doroty — na pytanie apokryficzne, czy nie boi się
zbytniej fabularyzacji? — odpowiada: — Moja fa-
bularność jest świadomym zaprzeczeniem dogma-
tycznego gadulstwa afabularnego.

Tak więc nie bez kozery cytuję fragmenty po-
wieści Oleczaka, mówią one bowiem więcej o pisar-
stwie niż dziesiątki recenzji i omówień jego twórczo-
ści.

Cytuję ostatni raz: — Co słychać u ciebie? — spy-
tałem moją malutką.

Zona zapaliła się i natychmiast zaczęła opowia-
dać o naszym zakładzie. Pluskota też mówił tylko
o pracy. Czy to nie największa wartość? Wszystko
inne zaiste jest bardzo urlopowe. Zaraz, zaraz, zda-
je mi się, że to już słowa Kaczora. Poeta ów twier-
dził mianowicie, że prawdziwy produkcyjniak po-
winien rozgrywać się na urlopie.

Cytuję (teraz już naprawdę ostatni raz): Cała
moja powieść była w dużej mierze satyryczna, sam
się teraz śmieję ze swojego żmudnego dojrzenia
czy starzenia się. Tylko na urlopak tak się gon-
niły tylko wtedy siac nas na klasyczne czy klasy-
cystyczne podchody i ucieczki.

Oto cały Janusz Oleczak. To jego powieść i teo-
ria powieści. Takim podarunkiem gwiazdkowym
sprawił mi wielką radość.

WINCENTY ZDZITOWIECKI

Czekanie na Julię

Ołowiany piernak zakotwiczony u
szyty strzelastego dachu ratusza
smagnięty nagłym podmuchem wia-
tru drgnął wreszcie. Przez chwilę
kibitki się w miejscu szamocząc się
— Wyszło z twojej. Trudno —
przymiałem się do przegranej. —
Szkoda, bo mogło bodaj trochę po-
kroplić.

— Pewnie, że mogło — zgodził się
ze mną. — Spiekota dziś okrutna,
nawet odychnąć nie ma czym... a
tych ancymanów z polewaczką jak
na złość nie widać.

—Czego się ich czeplasz! Na pew-
no też czekał na deszcz — wtrąci-
łem.

— Czekali, aż ich wyreczy, co...?
— uniósł głos poruszonej moją uwa-
gą. — Te wymyśliłeś alibi tym nie-
robom! Dobry jesteś, od ręki wszyst-
kich rozgrzeszasz. Razodziałą bra-
czki powinieneś być, tak...! Ty ich
usprawiedliwiasz wspaniałomyślnie,
a oni, te psubraty na pewno bczą
się znów gdzieś nad jeziorem.

— Może i bczą, kto ich tam wie
— rzekłem na odczepnego.

Rozsierdzony nie na żarty ma-
mrotał coś pod nosem o zafajdanych
porządkach, wymyślał tamtym od
oboków i darmożjadów, plótł o
tym, co on, Julek, by z nim zrobić,
lecz z tego co mówił do mnie docie-
rało niewiele.

Wpatrywałem się w odpywające-
go przybędę liżącego swymi jezora-
mi dachy domów i myślałem zup-
nie o czymś innym.

Wkrótce nad gmaszyskiem magi-
stratu w całej swej bezlitosnej kra-
sie znów rozkwitła bania lipowego
słońca zalewając powodzią oślepiają
cego blasku kwadratowy placyk ob-
ramowany fasadami cianno stocz-
nych kamieniczek wypaczkowanych
w pastelowe kolory, ciągnący się
obok pierścienia czarnej asfaltowej
jezdni, która śmiała się z to-
raz-raz naprzeciwiejszej małej wy-
pełniającej kwadratową studnię war-

(c.d. na str. 7)

dołatek
LITERACKI P

(c. d. ze str. 6)

kotem, piskiem opon, kłębami spalin i tumanami kurzu, oraz wysypkę zieleni usytuowaną pośrodku, jaśniającą się w tej betonowo-astalowej scenierii niczym złudna fatamorgana, z wyznaczajny mały skrawek wymoszczonej dywanem trawy rdzawo-zielonej wyłysiałym tu i ówdzie, przektanym rabatami przywidywanych róż, przeciętym symetrycznie na krzyż wybetonowanymi alejkami, przy których spalarem stały ławki parkowe, teraz doszczętnie oblepione przez starszyznę i młodzież, gromadki zastępy, zobojętniałe absolutnie na to, co działo się zaledwie o kilka naciśnięć kroków dalej, na ruchliwych obrzeżach rynku.

Nagły przysięgły słoneczny sprawił, że, senny skwerek ożył na chwilę; okupujący ławki zaczęli poprawiać swe pozycje, orientować twarze ku tarczy słonecznej pulsującej żarem, stado wrzaskliwych berbeci ułomnych z rak opiekunek oblepilo ponownie ciasnym kręgiem fontanne stojąca w środku, tryskająca leniwie wątlami strugami wody, teraz mieniący się pełną gamą kolorów tęczy.

Nawet Julek odmienił się jak gdyby. Przystał pocięty, pompatyczny. Zniewolony spiekota przeciągnął się niczym kocur wygrzewający w słońcu swe stare kości, rozplął guziki i koszułi rozczylił ją na owłosionej pierśsiach, nastawił szelmowsko uśmiechniętą twarz ku gorzącemu dymowi.

Naprzeciw, jak na dłoni, trwało przeciwieństwo skwerekowej siesty — chodnikami przewalala się kłupa cą magna przechodni, drzwi sklepów głośno klaskały raz po raz, aż echo niosło się po placu. W ciemnym prostokacie podwoi reprezentacyjnej knajpy wyrosły dwie młode kelnerki w kusawych fartuszkach taszczące jakiegoś jegomocią, którego widać zmógł ten upał wściekły podlany za mocno kilkoma głębszymi. Nieborak, pozostawiony na pastwę losu przez swe prześladowczyńnię, stał przez czas jakiś niezdecydowany na stopniach schodów stromych lykając chciwie rozgrzane powietrze i balansując na wszystkich stronach świata niczym linoskoczek, po czym ruszył szalonym przed siebie, by trafić z trudem w wawozie jednej z czterech uliczek wybiegających z rynku i zniknąć za rogiem. Chodnikami po przeciwległej stronie ciągnęła kawalkada rozpiewanej dziatwy kolonijnej kierując się w stronę jeziora. W progę ekspozytury „Gromady”, której okna szczerli nie przyślaniały kolorowe kadry odległego bajecznego świata, pojawił się jej kierownik, chłopisko rosłe i antalkowate, wciśnięty w służbowy uniform dopięty na ostatni guzik. Szef turystycznego przybytku ominił spojrzeniem znużonymi placik cały, ziewną przeciągle i skrył się zaraz we wnętrzu swego zacisznego biura. Pies z kulawą nogą przebiegał jeźdźnie, beczceremonialnie wpakował się na trawnik, uniósł kikut w górę i manifestacyjnie podwalał zatkniętą tam tabliczkę nie respektując widniejącego na niej napisu.

Z podziemnego wychodka wygramolił się na zewnątrz jakiś zawiany wesołek zapinający w marszu rozpięte i pogwizdujący sobie radośnie. Przez skwerek nieczym torpeda przemknęła Maryśka-wariatka wypindzona jak na bal gaiganiarzy, wypacykowana niczym kłauw cyrkowy. Widać okrutnie splezno jej było, bo nie zareagowała nawet na zaczepki wyroszków buszujących wokół fontanny. Gromadki na ławkach trwały skamieniałe i nieobecne z twarzami wycelowanymi wprost w gorzącą tarczę słońca.

Gdzieś nad dachem ratusza najpierw coś zacharowało metalicznie, zapliszczało, po czym na placu opadły tony rzewnej melodii — smętny głos szanownistki załkał jak zawsze: — dzień jak co dzień zwykły, dzień jak co dzień...

— Czy oni do cholery innych płyt nie mają? — warknął pod nosem Julek rozszaleńczy tym poczęstkiem.

— Może mają, może nie — odparłem na odczepnego. Osobiście bowiem nie miałem nie przebił przebojowi starym serwowanemu przez magistracki głośnik w każde sobotnie popołudnie. Zdażyłem nie tylko pogodzić się z tym faktem, ale nawet polubić naiwny tekst piosenki, która wydawała mi się akuratna do miasteczka, nade wszystko zaś do sennej scenierii rynku. Nie miałem jednak ochoty na wyluszczenie tego w detalach Julkowi, który rozwało się obok wydawał się być już daleko swymi myślami. Może nawet dalej niż ja sam.

— ... powróżyć, powróżyć panoczku? — zawisło nagle przeciągłe pytanie wypowiedziane śpiewnym baritonem. Naprzeciw stała stara cyganica o obliczu wiedzmy szualczko uśmiechnięta. — Powróżyć...? Cyganeczka prawda ci powie — raz jeszcze powtórzyła swą kwestię wycazuwając nasze niezdecydowanie.

A zgłęb, przepadnij siło nieczynie! — fuknął Julek, aż staruchę odrzu-

— O wlaśnie! — przynajmniej rozbiwony jego domysłowi.

— Jutro, już jutro brachu okazać się czyje na wierzchu — stwierdził i zaraz proponując słodkiutki głosem.

— to co, wobec tego trza zakładzik chyba zrobić, no nie.

— Opetalo cię dził z tymi twoimi zakładami, czy co? — próbując się wymigać.

— Widzę, że pękasz brachu! — mówi nie dając za wygrana.

— Też coś!

— To dlaczego się wycofujesz, co?

— Bo ...

— ... bo boisz się znów przegrać, jak z tym deszczem przed chwilą, no nie?

— Nie!

— No to dlaczego...? Występkaj wrzeszcząc swoje tuczone argumenty!

— Bo ... bo nie wypada akurat o dzień jutrzejszy robić durnowatych zakładów! — odpowiadam rozwścieczony jego uporem.

— Masz babo plack! Dlaczego niby nie wypada? — dziwi się na serio. — Przecież jesteś taki pewny, że przyjdzie, więc...

— Tak, pewny jestem! — powta-

— Czy oni do cholery innych płyt nie mają? — warknął pod nosem Julek rozszaleńczy tym poczęstkiem.

— Może mają, może nie — odparłem na odczepnego. Osobiście bowiem nie miałem nie przebił przebojowi starym serwowanemu przez magistracki głośnik w każde sobotnie popołudnie. Zdażyłem nie tylko pogodzić się z tym faktem, ale nawet polubić naiwny tekst piosenki, która wydawała mi się akuratna do miasteczka, nade wszystko zaś do sennej scenierii rynku. Nie miałem jednak ochoty na wyluszczenie tego w detalach Julkowi, który rozwało się obok wydawał się być już daleko swymi myślami. Może nawet dalej niż ja sam.

— ... powróżyć, powróżyć panoczku? — zawisło nagle przeciągłe pytanie wypowiedziane śpiewnym baritonem. Naprzeciw stała stara cyganica o obliczu wiedzmy szualczko uśmiechnięta. — Powróżyć...? Cyganeczka prawda ci powie — raz jeszcze powtórzyła swą kwestię wycazuwając nasze niezdecydowanie.

A zgłęb, przepadnij siło nieczynie! — fuknął Julek, aż staruchę odrzu-

— O wlaśnie! — przynajmniej rozbiwony jego domysłowi.

— Jutro, już jutro brachu okazać się czyje na wierzchu — stwierdził i zaraz proponując słodkiutki głosem.

— to co, wobec tego trza zakładzik chyba zrobić, no nie.

— Opetalo cię dził z tymi twoimi zakładami, czy co? — próbując się wymigać.

— Widzę, że pękasz brachu! — mówi nie dając za wygrana.

— Też coś!

— To dlaczego się wycofujesz, co?

— Bo ...

— ... bo boisz się znów przegrać, jak z tym deszczem przed chwilą, no nie?

— Nie!

— No to dlaczego...? Występkaj wrzeszcząc swoje tuczone argumenty!

— Bo ... bo nie wypada akurat o dzień jutrzejszy robić durnowatych zakładów! — odpowiadam rozwścieczony jego uporem.

— Masz babo plack! Dlaczego niby nie wypada? — dziwi się na serio. — Przecież jesteś taki pewny, że przyjdzie, więc...

— Tak, pewny jestem! — powta-

— Czy oni do cholery innych płyt nie mają? — warknął pod nosem Julek rozszaleńczy tym poczęstkiem.

— Może mają, może nie — odparłem na odczepnego. Osobiście bowiem nie miałem nie przebił przebojowi starym serwowanemu przez magistracki głośnik w każde sobotnie popołudnie. Zdażyłem nie tylko pogodzić się z tym faktem, ale nawet polubić naiwny tekst piosenki, która wydawała mi się akuratna do miasteczka, nade wszystko zaś do sennej scenierii rynku. Nie miałem jednak ochoty na wyluszczenie tego w detalach Julkowi, który rozwało się obok wydawał się być już daleko swymi myślami. Może nawet dalej niż ja sam.

— ... powróżyć, powróżyć panoczku? — zawisło nagle przeciągłe pytanie wypowiedziane śpiewnym baritonem. Naprzeciw stała stara cyganica o obliczu wiedzmy szualczko uśmiechnięta. — Powróżyć...? Cyganeczka prawda ci powie — raz jeszcze powtórzyła swą kwestię wycazuwając nasze niezdecydowanie.

A zgłęb, przepadnij siło nieczynie! — fuknął Julek, aż staruchę odrzu-

— O wlaśnie! — przynajmniej rozbiwony jego domysłowi.

— Jutro, już jutro brachu okazać się czyje na wierzchu — stwierdził i zaraz proponując słodkiutki głosem.

— to co, wobec tego trza zakładzik chyba zrobić, no nie.

— Opetalo cię dził z tymi twoimi zakładami, czy co? — próbując się wymigać.

— Widzę, że pękasz brachu! — mówi nie dając za wygrana.

— Też coś!

— To dlaczego się wycofujesz, co?

— Bo ...

— ... bo boisz się znów przegrać, jak z tym deszczem przed chwilą, no nie?

— Nie!

— No to dlaczego...? Występkaj wrzeszcząc swoje tuczone argumenty!

— Bo ... bo nie wypada akurat o dzień jutrzejszy robić durnowatych zakładów! — odpowiadam rozwścieczony jego uporem.

— Masz babo plack! Dlaczego niby nie wypada? — dziwi się na serio. — Przecież jesteś taki pewny, że przyjdzie, więc...

— Tak, pewny jestem! — powta-

— Czy oni do cholery innych płyt nie mają? — warknął pod nosem Julek rozszaleńczy tym poczęstkiem.

— Może mają, może nie — odparłem na odczepnego. Osobiście bowiem nie miałem nie przebił przebojowi starym serwowanemu przez magistracki głośnik w każde sobotnie popołudnie. Zdażyłem nie tylko pogodzić się z tym faktem, ale nawet polubić naiwny tekst piosenki, która wydawała mi się akuratna do miasteczka, nade wszystko zaś do sennej scenierii rynku. Nie miałem jednak ochoty na wyluszczenie tego w detalach Julkowi, który rozwało się obok wydawał się być już daleko swymi myślami. Może nawet dalej niż ja sam.

— ... powróżyć, powróżyć panoczku? — zawisło nagle przeciągłe pytanie wypowiedziane śpiewnym baritonem. Naprzeciw stała stara cyganica o obliczu wiedzmy szualczko uśmiechnięta. — Powróżyć...? Cyganeczka prawda ci powie — raz jeszcze powtórzyła swą kwestię wycazuwając nasze niezdecydowanie.

A zgłęb, przepadnij siło nieczynie! — fuknął Julek, aż staruchę odrzu-

— O wlaśnie! — przynajmniej rozbiwony jego domysłowi.

— Jutro, już jutro brachu okazać się czyje na wierzchu — stwierdził i zaraz proponując słodkiutki głosem.

— to co, wobec tego trza zakładzik chyba zrobić, no nie.

— Opetalo cię dził z tymi twoimi zakładami, czy co? — próbując się wymigać.

— Widzę, że pękasz brachu! — mówi nie dając za wygrana.

— Też coś!

— To dlaczego się wycofujesz, co?

— Bo ...

— ... bo boisz się znów przegrać, jak z tym deszczem przed chwilą, no nie?

— Nie!

— No to dlaczego...? Występkaj wrzeszcząc swoje tuczone argumenty!

— Bo ... bo nie wypada akurat o dzień jutrzejszy robić durnowatych zakładów! — odpowiadam rozwścieczony jego uporem.

— Masz babo plack! Dlaczego niby nie wypada? — dziwi się na serio. — Przecież jesteś taki pewny, że przyjdzie, więc...

— Tak, pewny jestem! — powta-

— Czy oni do cholery innych płyt nie mają? — warknął pod nosem Julek rozszaleńczy tym poczęstkiem.

— Może mają, może nie — odparłem na odczepnego. Osobiście bowiem nie miałem nie przebił przebojowi starym serwowanemu przez magistracki głośnik w każde sobotnie popołudnie. Zdażyłem nie tylko pogodzić się z tym faktem, ale nawet polubić naiwny tekst piosenki, która wydawała mi się akuratna do miasteczka, nade wszystko zaś do sennej scenierii rynku. Nie miałem jednak ochoty na wyluszczenie tego w detalach Julkowi, który rozwało się obok wydawał się być już daleko swymi myślami. Może nawet dalej niż ja sam.

— ... powróżyć, powróżyć panoczku? — zawisło nagle przeciągłe pytanie wypowiedziane śpiewnym baritonem. Naprzeciw stała stara cyganica o obliczu wiedzmy szualczko uśmiechnięta. — Powróżyć...? Cyganeczka prawda ci powie — raz jeszcze powtórzyła swą kwestię wycazuwając nasze niezdecydowanie.

A zgłęb, przepadnij siło nieczynie! — fuknął Julek, aż staruchę odrzu-

— Czy oni do cholery innych płyt nie mają? — warknął pod nosem Julek rozszaleńczy tym poczęstkiem.

— Może mają, może nie — odparłem na odczepnego. Osobiście bowiem nie miałem nie przebił przebojowi starym serwowanemu przez magistracki głośnik w każde sobotnie popołudnie. Zdażyłem nie tylko pogodzić się z tym faktem, ale nawet polubić naiwny tekst piosenki, która wydawała mi się akuratna do miasteczka, nade wszystko zaś do sennej scenierii rynku. Nie miałem jednak ochoty na wyluszczenie tego w detalach Julkowi, który rozwało się obok wydawał się być już daleko swymi myślami. Może nawet dalej niż ja sam.

— ... powróżyć, powróżyć panoczku? — zawisło nagle przeciągłe pytanie wypowiedziane śpiewnym baritonem. Naprzeciw stała stara cyganica o obliczu wiedzmy szualczko uśmiechnięta. — Powróżyć...? Cyganeczka prawda ci powie — raz jeszcze powtórzyła swą kwestię wycazuwając nasze niezdecydowanie.

A zgłęb, przepadnij siło nieczynie! — fuknął Julek, aż staruchę odrzu-

— O wlaśnie! — przynajmniej rozbiwony jego domysłowi.

— Jutro, już jutro brachu okazać się czyje na wierzchu — stwierdził i zaraz proponując słodkiutki głosem.

— to co, wobec tego trza zakładzik chyba zrobić, no nie.

— Opetalo cię dził z tymi twoimi zakładami, czy co? — próbując się wymigać.

— Widzę, że pękasz brachu! — mówi nie dając za wygrana.

— Też coś!

— To dlaczego się wycofujesz, co?

— Bo ...

— ... bo boisz się znów przegrać, jak z tym deszczem przed chwilą, no nie?

— Nie!

— No to dlaczego...? Występkaj wrzeszcząc swoje tuczone argumenty!

— Bo ... bo nie wypada akurat o dzień jutrzejszy robić durnowatych zakładów! — odpowiadam rozwścieczony jego uporem.

— Masz babo plack! Dlaczego niby nie wypada? — dziwi się na serio. — Przecież jesteś taki pewny, że przyjdzie, więc...

— Tak, pewny jestem! — powta-

— Czy oni do cholery innych płyt nie mają? — warknął pod nosem Julek rozszaleńczy tym poczęstkiem.

— Może mają, może nie — odparłem na odczepnego. Osobiście bowiem nie miałem nie przebił przebojowi starym serwowanemu przez magistracki głośnik w każde sobotnie popołudnie. Zdażyłem nie tylko pogodzić się z tym faktem, ale nawet polubić naiwny tekst piosenki, która wydawała mi się akuratna do miasteczka, nade wszystko zaś do sennej scenierii rynku. Nie miałem jednak ochoty na wyluszczenie tego w detalach Julkowi, który rozwało się obok wydawał się być już daleko swymi myślami. Może nawet dalej niż ja sam.

— ... powróżyć, powróżyć panoczku? — zawisło nagle przeciągłe pytanie wypowiedziane śpiewnym baritonem. Naprzeciw stała stara cyganica o obliczu wiedzmy szualczko uśmiechnięta. — Powróżyć...? Cyganeczka prawda ci powie — raz jeszcze powtórzyła swą kwestię wycazuwając nasze niezdecydowanie.

A zgłęb, przepadnij siło nieczynie! — fuknął Julek, aż staruchę odrzu-

— O wlaśnie! — przynajmniej rozbiwony jego domysłowi.

— Jutro, już jutro brachu okazać się czyje na wierzchu — stwierdził i zaraz proponując słodkiutki głosem.

— to co, wobec tego trza zakładzik chyba zrobić, no nie.

— Opetalo cię dził z tymi twoimi zakładami, czy co? — próbując się wymigać.

— Widzę, że pękasz brachu! — mówi nie dając za wygrana.

— Też coś!

— To dlaczego się wycofujesz, co?

— Bo ...

— ... bo boisz się znów przegrać, jak z tym deszczem przed chwilą, no nie?

— Nie!

— No to dlaczego...? Występkaj wrzeszcząc swoje tuczone argumenty!

— Bo ... bo nie wypada akurat o dzień jutrzejszy robić durnowatych zakładów! — odpowiadam rozwścieczony jego uporem.

— Masz babo plack! Dlaczego niby nie wypada? — dziwi się na serio. — Przecież jesteś taki pewny, że przyjdzie, więc...

— Tak, pewny jestem! — powta-

— Czy oni do cholery innych płyt nie mają? — warknął pod nosem Julek rozszaleńczy tym poczęstkiem.

— Może mają, może nie — odparłem na odczepnego. Osobiście bowiem nie miałem nie przebił przebojowi starym serwowanemu przez magistracki głośnik w każde sobotnie popołudnie. Zdażyłem nie tylko pogodzić się z tym faktem, ale nawet polubić naiwny tekst piosenki, która wydawała mi się akuratna do miasteczka, nade wszystko zaś do sennej scenierii rynku. Nie miałem jednak ochoty na wyluszczenie tego w detalach Julkowi, który rozwało się obok wydawał się być już daleko swymi myślami. Może nawet dalej niż ja sam.

— ... powróżyć, powróżyć panoczku? — zawisło nagle przeciągłe pytanie wypowiedziane śpiewnym baritonem. Naprzeciw stała stara cyganica o obliczu wiedzmy szualczko uśmiechnięta. — Powróżyć...? Cyganeczka prawda ci powie — raz jeszcze powtórzyła swą kwestię wycazuwając nasze niezdecydowanie.

A zgłęb, przepadnij siło nieczynie! — fuknął Julek, aż staruchę odrzu-

— O wlaśnie! — przynajmniej rozbiwony jego domysłowi.

— Jutro, już jutro brachu okazać się czyje na wierzchu — stwierdził i zaraz proponując słodkiutki głosem.

— to co, wobec tego trza zakładzik chyba zrobić, no nie.

— Opetalo cię dził z tymi twoimi zakładami, czy co? — próbując się wymigać.

— Widzę, że pękasz brachu! — mówi nie dając za wygrana.

— Też coś!

— To dlaczego się wycofujesz, co?

— Bo ...

— ... bo boisz się znów przegrać, jak z tym deszczem przed chwilą, no nie?

— Nie!

— No to dlaczego...? Występkaj wrzeszcząc swoje tuczone argumenty!

— Bo ... bo nie wypada akurat o dzień jutrzejszy robić durnowatych zakładów! — odpowiadam rozwścieczony jego uporem.

— Masz babo plack! Dlaczego niby nie wypada? — dziwi się na serio. — Przecież jesteś taki pewny, że przyjdzie, więc...

— Tak, pewny jestem! — powta-

— Czy oni do cholery innych płyt nie mają? — warknął pod nosem Julek rozszaleńczy tym poczęstkiem.

— Może mają, może nie — odparłem na odczepnego. Osobiście bowiem nie miałem nie przebił przebojowi starym serwowanemu przez magistracki głośnik w każde sobotnie popołudnie. Zdażyłem nie tylko pogodzić się z tym faktem, ale nawet polubić naiwny tekst piosenki, która wydawała mi się akuratna do miasteczka, nade wszystko zaś do sennej scenierii rynku. Nie miałem jednak ochoty na wyluszczenie tego w detalach Julkowi, który rozwało się obok wydawał się być już daleko swymi myślami. Może nawet dalej niż ja sam.

— ... powróżyć, powróżyć panoczku? — zawisło nagle przeciągłe pytanie wypowiedziane śpiewnym baritonem. Naprzeciw stała stara cyganica o obliczu wiedzmy szualczko uśmiechnięta. — Powróżyć...? Cyganeczka prawda ci powie — raz jeszcze powtórzyła swą kwestię wycazuwając nasze niezdecydowanie.

A zgłęb, przepadnij siło nieczynie! — fuknął Julek, aż staruchę odrzu-

CZEKANIE NA JULIĘ

dodatek
LITERACKI

WIMBP
Byzard Błażejowski
GORZÓW WLKP.

qtos miodnych

REDAGUJE ZARZĄD ZAKŁADOWY ZSMP

W dniach 13-16.12.79 r. w Lubniewicach odbyło się szkolenie aktywów ZSMP naszego przedsiębiorstwa. W szkoleniu wzięli udział sekretarz KZ PZPR tow. Władysław Skowroń.

W trakcie szkolenia zostały poruszone następujące tematy:

- geneza, rola i zadania PZPR — wykładowca tow. Wł. Skowroń,
- adaptacja społeczno-zawodowa nowego pracownika — wykładowca kol. Dorota Pisarska,
- Wytyczne na VIII Zjazd PZPR (dyskusja) — prowadził tow. Wł. Skowroń,
- współpraca ZZ ZSMP z ZSz. Medycznego Studium Zawodowego — prowadził Ryszard Dudzik,
- założenia organizacyjne TMMT, TMMO, TMMG — prowadził kol. Julian Rogoziński,
- obowiązująca dokumentacja — prowadził Ryszard Dudzik.



O genezie powstania i zadaniach PZPR mówił tow. Władysław Skowroń



Po wykładach rozrywka, w tym wyjazd do rożkami na zabawę przy ognisku.

Fot. J. Intek
J. Rogoziński

Po szkoleniu zorganizowano dyskusję, która przyniosła wiele cennych propozycji dla dalszej działalności Zarządu Zakładowego jak i Zarządów Kół. W dyskusji udział wzięli:

- Waldemar Wawrzyniak — należy przeprowadzać rozmowy z nowymi pracownikami i pomóc im znaleźć wspólny język z rodziną budowlanych,
- Irena Cybulska — na każdej budowie powinien być powołany pełnomocnik Zarządu Kola,

- Kazimierz Sworek-Zuromski — utrzymywać ścisłą współpracę z dyrekcjami zakładów, zapoznawać nowych członków ZSMP ze statutem oraz być konsekwentnym w załatwianiu spraw,

- Antoni Bielewicz — wprowadzić nowego pracownika w rytm pracy brzożdy oraz dać mu od początku roboty fachowe, aby czuł się potrzebny,
- Mirosława Kościelna — brak autentycznego entuzjazu wśród części młodzieży,
- Dorota Pisarska — wprowadzić element rywalizacji między Zarządami Kół,
- Władysław Skowroń — wprowadzić specjalizację działalności w kolach, np. kolo nr 1 — zajmuje się turystyką górską i nizinną, kolo nr 9 prowadzi m.in. amatorski teatr satyry,
- Barbara Horodecka — doprowadzić do tego aby młodzi pracownicy udający się na delegacje nie przesławiali być aktywnymi członkami a działali na nowej budowie,



Szkolenie młodzieży w Lubniewicach



Po szkoleniu i rozrywce — praca społeczna na budowie Fabryki Domów w Gorzowie. Na pamiątkowym zdjęciu jedna z grup, która pracowała w budynku laboratorium.

- Bożena Błachnio — przeprowadzać systematycznie zebrania kół, zachęcać młodzież do pracy w ZSMP poprzez atrakcyjny program, wnieść się aktywnie do czynów społecznych na rzecz przedsiębiorstwa.

Oprócz typowych wykładów zorganizowano wiele rozrywek: dyskotekę, ognisko oraz przejażdżkę bryczkami po terenach leśnych. Szkolenie zakończono czynnem społecznym na budowie Fabryki Domów.

RYSZARD DUDZIK

Klub mistrza

W dniu 29.11.70 r. w Gorzowskim Przedsiębiorstwie Budownictwa Przemysłowego odbyło się zebranie, na którym uchwalono powstanie Klubu Mistrza. W spotkaniu uczestniczyli mistrzowie, przedstawiciele zarządu, ZRP i ZSMP.

Klub Mistrza jest organizacją dobrowolną zrzeszającą st. mistrzów, mistrzów, osoby przewidziane do kadry rezerwowej na te stanowiska i brygadistów wyrażających chęć przynależności i działalności w klubie.

Klub działa pod patronatem Związkowej Rady Przedsiębiorstwa i Zarządu Zakładowego ZSMP, z ramienia Dyrekcji opiekę nad klubem sprawuje zastępca dyrektora d.s. produkcji.

Działalnością Klubu Mistrza kieruje zarząd, w skład którego wchodzi: Zdzisław Grzecki — przewodniczący, Henryk Strzelecki — zastępca przewodniczącego, Danuta Maniawska — sekretarz. Członkami zarządu są: Józef Zielenka, Waldemar Wawrzyniak, Stanisław Zielenka, Stanisław Rybarski. Działalność Klubu będzie zmierzać do wypracowania zasad i form współuczestniczenia mistrzów w zarządzaniu zakładem, stworzenia warunków do roz-

wijania aktywności zawodowej i społeczno-politycznej oraz zwiększania odpowiedzialności mistrzów za wyniki pracy i przebieg procesów wychowawczych w podległym zespole.

Zadania te będą realizowane poprzez narady mistrzów z dyrekcją przedsiębiorstwa, na tematy związane z realizacją zadań gospodarczych, poprzez zapewnienie dopływu informacji o bieżących zadaniach i wynikach zakładu. Poprzez klub łatwiej będzie włączyć mistrzów do realizacji zakładowego programu ideowo-wychowawczego, i realizować program kształcenia i dokształcania kadry mistrzowskiej.

Z działalnością Klubu wiążą nadzieje zarówno mistrzowie jak i zarząd przedsiębiorstwa. Mistrzowie mają możliwość poprzez swoją działalność zaproponować wiele zmian dotyczących usprawnienia pracy w zakresie organizacji, technologii, działalności wychowawczej. Wnioski zgłaszane przez nich do dyrekcji przedsiębiorstwa mogą stać się bodźcem do przeprowadzenia zmian mających na celu zwiększenie efektywności pracy i zadowolenia z jej wykonywania.

DOROTA PISARSKA

Czy znasz prawo wynalazcze?

W pierwszej dekadzie listopada 1979 r. przeprowadzono eliminacje zakładowej olimpiady „Czy znasz prawo wynalazcze?”. Do drugiego etapu olimpiady zakwalifikowało się 10 osób, wyłonionych spośród młodzieży uczącej się i pracującej w naszym przedsiębiorstwie.

Zwycięzcą finału został Leszek Smal (po dogrywce), który otrzymał nagrodę pieniężną 3 tys. zł i będzie reprezentował naszą młodzież w olimpiadzie wojewódzkiej, organizowanej przez WKTR.

Kolejne dalsze miejsca zajęli: Kazimierz Pawlaczek (2 tys. zł nagrody), Kazimierz Jarmoliński (1 tys. zł) i Henryk Grabowski, Waclaw Bondar, Halina Migdal (po 600 zł nagrody) oraz Tadeusz Kowalski, Jacek Swiderski, Czesław Howorski i Waclaw Bośniacki (po 300 zł nagrody). W.Z.

Turniej wiedzy o GPBP

Program adaptacji społeczno-zawodowej obowiązujący w przedsiębiorstwie do 1980 roku, przewiduje oprócz wielu innych zabiegów, kontakty przedsiębiorstwa z uczniami Zasadniczej Szkoły Zawodowej. Dział Zatrudnienia i ZZ ZSMP zorganizował cykl spotkań długoterminowych pracowników z uczniami. Celem ich było zapoznanie z historią i działalnością Gorzowskiego Przedsiębiorstwa Budownictwa Przemysłowego zorientowanie i zainteresowanie bieżącymi problemami.

Następnie wśród uczniów przeprowadzono eliminacje na temat znajomości przedsiębiorstwa. Spośród wszystkich uczniów 7 zakwalifikowało się do finału Turnieju Wiedzy o GPBP.

W dniu 24 października w sali konferencyjnej siedmiu najlepszych popisywało się swoją wiedzą. Przysłuchiwali się temu przedstawiciele dyrekcji Zespołu Szkół Budowlanych, dyrekcji GPBP i koledzy ze szkoły. Zawodnicy wykazali się dobrą znajomością problematyki. Jury oceniło każdą wypowiedź i ustaliło kolejność miejsc. Najlepszym okazał się Zbigniew Król, II miejsce zajęła Elżbieta Czachorowska, III miejsce Aneta Czachorowska. Dalsze miejsca zajęli Zbigniew Borowski, Dariusz Piawski, Dariusz Błażewicz, Józef Prządala.

Nagrody dla finalistów ufundowała Związkowa Rada Przedsiębiorstwa. Turniej wiedzy o GPBP będzie przeprowadzany cyklicznie.

Dorota Pisarska

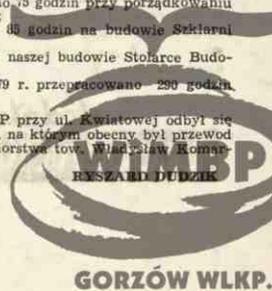
Aktyw ZSMP

Zarząd Kola ZSMP w Zakładzie nr 1	Zarząd Kola ZSMP w Zakładzie nr 8
Waldemar Wawrzyniak — przewodniczący	Mirosława Kościelna — przewodniczący
Leonarda Mielnicki — przewodniczący	Waclaw Bochenek — przewodniczący
Zarząd Kola ZSMP w Zakładzie nr 2	Tomasz Ozorkiewicz — przewodniczący
Wiesław Białecki — przewodniczący	Zarząd Kola ZSMP w „Wieżowcu”
Cezary Krukowski — przewodniczący	Bożena Błachnio — przewodniczący
Zarząd Kola ZSMP w Zakładzie nr 3	Henryk Grabowski — przewodniczący
Irena Cybulska — przewodniczący	Barbara Horodecka — przewodniczący
Teresa Markowska — przewodniczący	Zarząd Szkolny ZSMP w ZSZ
Tadeusz Gońcy — przewodniczący	Mirosław Golański — przewodniczący
Zarząd Kola ZSMP w Zakładzie nr 4	Iwona Tkacz — przewodniczący
Kazimierz Sworek-Zuromski — przewodniczący	Lidia Zielenka — przewodniczący
Jerzy Wawrzyniak — przewodniczący	Zarząd Hufcowy ZSMP w OHP
Jolanta Lewandowska — przewodniczący	Andrzej Rachwałski — przewodniczący
Zarząd Kola ZSMP w Zakładzie nr 5	Zygmunt Bławuciak — przewodniczący
Edward Bierwiczonek — przewodniczący	Lech Śiękowski — przewodniczący
Bolesław Opala — przewodniczący	
Antoni Bielewicz — przewodniczący	

P.s.: Członkowie ZZ ZSMP przedstawili w jednym z poprzednich numerów gazety.

Kronika

- * Waclaw Bochenek — spawacz w Zakładzie nr 8 a zarazem wiceprzewodniczącym Kola ZSMP został wybrany w dniu 9.12.79 r. delegatem na II Zjazd ZSMP, który odbędzie się 16.04.1980 r. w Warszawie.
- * W dniu 10.12.79 r. odbyło się spotkanie ZZ ZSMP z Zarządem Szkolnym ZSMP Medycznego Studium Zawodowego Wydziału Polonistycznego, na którym podpisano dokument o wzajemnej współpracy.
- * W dniu 20.10.79 r. odbyło się ognisko dla najbardziej aktywnych członków ZSMP w Zdroisiku.
- * W dniach 13-16.12.79 r. odbyło się szkolenie aktywów ZSMP w Lubniewicach zakończone czynem społecznym na budowie Domów, w którym wzięło udział 40 członków ZSMP. W szkoleniu wzięli udział sekretarz KZ PZPR tow. Władysław Skowroń.
- * Młodzież naszego przedsiębiorstwa brała udział w wielu pracach na rzecz GPBP, a mianowicie:
 - w dniu 25.10.79 r. — pracowano 75 godzin przy porządkowaniu terenu na budowie „Proffremu”;
 - w dniu 27.10.79 r. pracowano 60 godzin na budowie Sektora przy rozładunku cegły z palet;
 - 28.09.79 r. zbierano złom na bryle naszej budowie Stolarce Budowlanej;
 - w dniach 8-9.12.79 r. oraz 16.12.79 r. pracowano 280 godzin na budowie Fabryki Domów.
- * W dniu 30.11.79 r. na stołówce GPBP przy ul. Kwieciowej odbył się Bal Andrzejkowy dla aktywów ZSMP, na którym obecny był przewodniczący Związkowej Rady Przedsiębiorstwa tow. Władysław Kościelna.



Realizując inwestycje budowlane każde przedsiębiorstwo budowlane-inwestycyjne, a w związku z tym i GPBP oprócz satysfakcji z osiągnięcia właściwego efektu rzeczowego oczekuje po wykonaniu za daniem godnego i trud wynagrodzenia. Zapłatę w stosownej wysokości gwarantuje mu zawarta z zamawiającym umowa.

Zeby wynagrodzenie było „stosowne” zarówno zamawiający jak i wykonawca dysponuje odpowiednim arsenalem środków prawnych gwarantujących zabezpieczenie ich „praw i obowiązków w tym wzglę-

Jak to często w takich przypadkach bywa, działaniu odpowiedzialnych służb GPBP w owym czasie (a był to rok 1977) przysięwała radość z perspektywy uzyskania kilkunastu tysięcy mieszkań w wy-niku przebiegu w/wym, zadania, na tomiast konieczność właściwego regulowania stosunków umownych w nowym stanie prawnym, gdzieś po drodze się zagubiła.

W konsekwencji w miejsce zawar- cia jako inwestor odpowiedzialnej umowy dokonano aktu cesji stwierd- zając nim, że GPBP przyjmuje ob- owiązki i prawa inwestora z umo-

ło działanie wynikające z niezna- jomości przepisów ogólnych warun- ków o realizacji inwestycji, a mia nowicie:

W styczniu 1978 r. jako podwyko- nawca rozpisaliśmy odbiór zadania i odbiór doszedł do skutku z tym, że brak elewacji i zagospodarowa- nia terenu uznaliśmy jako usterki i zobowiązaliśmy się usunąć je w ciągu 6-tu miesięcy od daty odbio- ru.

Mimo posiadania protokołu końco- wego odbioru nie zażądaliśmy zap- łatę pełnego wynagrodzenia wg ry-

Sonda

Co sędzę

0

odnowie Krakowa

Przeprowadziliśmy sondę, której tematem była rewaloryzacja zabytk- owego starego Krakowa. Naszymi roz- mówcami byli mieszkańcy Gorzowa Wlkp. Z dużej ilości uzyskanych od- powiedzi wybraliśmy — naszym zda- niem — najciekawsze. Oto one:

Stolarz, lat 32:

— Piękna rzecz. Podobna mi się bardzo. Najbardziej podobna mi się Rynek, Wawel, no i uliczki, jak Ka- noniczna na przykład. Czy potrzeb- ne jest restaurowanie? No, pewnie. Jest tak wiele pięknych kamienic w Krakowie, że warto je restaurować. Jak jestem na wycieczce, to chodzę sobie i oglądam.

Koszty? Warto wydać te pieniąd- ze, żeby zobaczyć jak to dawniej było. Ciekawi mnie to wszystko, i program w telewizji i inne.

Urzędnik, lat 35:

— Przepraszam, ja się bardzo spie- szę, jestem w trakcie pracy i mam właśnie do załatwienia sprawę. Tak najogólniej to mogę powiedzieć: jed- no: piękna, naprawdę piękna sprawa, dla której powinniśmy się po- święcić.

Emeryt, lat 66:

— Wie pan, ja nie jestem zorien- towany i nie mam na ten temat własnego zdania. Słuszne jest to, na pewno, że Kraków musi być piek- niejszy niż dawniej. Ja bym chciał bardzo to zobaczyć w całości.

ON i ONA (małżeństwo lekarzy):

— Ona: przede wszystkim chodzi o to, by w zabytkach zrekonstruo- wanych do tej pory zwrócić uwagę na jakość materiałów używanych do odnowy. Niektóre odnowione niedaw- no kamieniczki (byłam w Krakowie weszłym miesiącu) znowu wygląda- ją dość ponuro. A właśnie farby, la- ktery, mimo iż nie pełnią najbar- dziej istotnych funkcji, przyczynia- ją się do uroklivosti naszych zabytk- ów.

— On: zresztą dużo pracy idzie na- marne. Proszę zwrócić uwagę, że pn. Sukienicze były bardzo długo

odnawiane, niedawno oddano je do użytku, a już dziś jak bardzo są zniszczone. I to nie tylko gołębiom należy przypisywać ten stan. Istota zagadnienia leży chyba w niedbalej robocie.

Czy te prace są potrzebne? Cha- bna nie ma potrzeby zadawania ta- kich pytań.

Student, lat 23:

— Myślę, że zdanie pojedynczego człowieka nie liczy się w tak wiel- kiej sprawie, ale spróbuję je sformu- łować. To wszystko powinno być dokonane już dawno, niebýt do- brze się dzieje, że teraz wszystko ro- bi się na gwałt. Jest jeszcze jedna sprawa: pomoc finansowa dla nie- zbyty bogatego Krakowa. Jest to naj- starszy i najwspanialszy zespół za- bytków w Polsce. A o ile się orient- uję, większość wydatków pokrywa sam Kraków. Istnieje wprawdzie ja- kaś tam pomoc innych, nawet pa- miętam, że prezydent Warszawy zo- bowiazał się wyremontować sumpe- tem tego miasta jedną kamienicę, ale gdzie reszta? Myślę, że cała Pol- ska powinna pomagać, i to nie o- cjalnie, gdzie zakład pracy prze- piśnie z konta na konto pewną sumę. Czasami są sytuacje, w których zło- tówka dana przez zwykłego obywat- eła więcej znaczy niż tysiąc prze- kazanych przez jakąś instytucję. W tych złotówkach wrzuconych do skar- bonki na Rynek w Krakowie widać umiłowanie swojej historii. A insty- tucje powinny bardziej zaintereso- wać się „wypoczywaniem dla Krako- wa” artystów — rzemieślników, któ- rych mamy w Polsce tak mało.

Czy ta akcja jest potrzebna? Prze- cież to jest pomnik naszej kultury, a prozę przy okazji spojrzeć jak on wygląda tam, gdzie nie dotknęła go jeszcze ani szpachla, ani kielnia. Ie- tak temu był taki wielki remont w Krakowie. Weźmy dla przykładu choćby Wieżę Mariacką.

I nie chodzi o to, że Kraków zo- stał uznany za jedno z dwunastu największych osiągnięć ludzkiej kul- tury, ale o to, czym jest dla społec- zństwa. A jest niewątpliwie od- wieków stolicą kulturalną naszego kraju.

Wypowiedzi notował: Stefan Jóźwiak

Od Redakcji: Przypominamy numer konta Zarządu Rewaloryzacji Zesp- łów Zabytkowych Krakowa: NBP VII OM Kraków 35073-6321-189-85.

Z arbitrażu

Nieznajomość prawa szkodzi (III)

dzie. Między innymi o trybie usta- lenia wynagrodzenia mówią ogólne warunki umów o roboty budowlano- montażowe (Dz. U. Nr 14 z 1974) stanowiące, że „propozycje co do wy- sokości wynagrodzenia przedstawia zamawiający, chyba że strony u- mówią się inaczej. Jako propozycję wynagrodzenia traktuje się ró- wnież przesłanie wykonawcy przez zamawiającego kosztorysu stanowią- cego podstawę wynagrodzenia”.

Termin na sprawdzenie wynago- rdzenia wynosi 30-60 dni. Jeżeli w tych terminach strony nie uzgod- niły wynagrodzenia, to jest osoba, która otrzymała — propozycję może wystąpić do Okręgowej Komisji Ar- bitrażowej o jego ustalenie.

Tyle przepisy prawne, a co na- ten temat życie?

W roku 1978 Gorzowski Kombi- nat Budowlany jako następcę praw- ny Międzyrzeczkiego Przedsiębior- stwa Budowlanego rozpoczął realiz- ację budownictwa mieszkaniowe- go przy ul. Zaków w Świebodzinie jako inwestor oraz Generalny Wy- konawca. Pełniąc obie role, zawarł z sobą umowę o wykonanie zadania ustalając wynagrodzenie w for- mie ryczałtu przewyższające o 2.800 tys. zł zbiorcze zestawienie koszt- ów. Działając w ten sposób popel- nił dwie nieprawidłowości, gdyż za- warł umowę sam z sobą (a dla wy- żności umowy niezbędnym jest by- stronami były dwie różne jednostki gospodarki uspołecznionej) oraz wbrew obowiązującym rygorom in- westycyjnym ustalili wynagrodze- nie nie mieszczące się w zatwierdzo- nym zbiorczym zestawieniu koszt- ów.

Racje wyższego rzędu przesądzi- ły o tym, że 1 stycznia 1979 r. GPBP przejęło od GKB wyżej wy- mienioną inwestycję z tym, że opró- cz funkcji inwestora zobowiązało się do wykonania robot w charak- terze podwykonawcy GKB, który w dalszym ciągu pozostał General- nym Wykonawcą.

wy zawartej przez GKB, a ponie- waż umowa ta była z mocy prawa nieważna, dokonano cesji by ak- tem o bliżej nieokreślonym charak- terze. Główną jego wadą polegała zaś na tym, że z jego treści nie wy- nikają, jakie wynagrodzenie będzie przysługiwało za wykonanie zadania, gdyż jak przytoczono na wstę- pie GKB w umowie swojej, nie było określonej wartości zadania wg ZZK, natomiast ryczałty zawyżyło o 2.800 tys. zł.

Kiedy minął wstępny entuzjazm z powodu perspektywy uzyskania do- datkowych mieszkań, a GPBP jako podwykonawca otrzymało wszyst- kie tabele ryczałtowe doszło do wniosku, że dobrze byłoby gdyby GKB jako generalny wykonawca za- płacił kwotę wynikającą z ZZK na tomiast od niego jako podwykonaw- cę uzyskać zapłatę wg tabel ryczał- towych. Wbrew pozorom od punktu- u prawnego taki efekt był możliwy do osiągnięcia, pod warunkiem, że- odpowiednio działając za pośredn- icstwem Okręgowej Komisji Arbitra- żowej podjęto by najpóźniej w tra- cie roku 1978.

Wychodząc jednak z założenia, że „los jest nierychliwy, ale sprawi- dliwy” spokojnie wykonywaliśmy roboty przez dwa lata wierząc że- sprawiedliwość sama się dopełni. Kiedy jednak budynek wybudowa- ny, zaczęliśmy na ten cel wszystkie środki do wysokości ZZK, a na- elewacji i zagospodarowanie terenu nie zostało pieniędzy, doszliśmy do wniosku, że należałoby skorzys- tać z usług OKA w celu udowod- nienia swoich racji, i braku racji — w przeciwnym razie, że przekre- szyć swoje kompetencje — opacow- ię ryczałty przewyższające ZZK. Konsekwencją jaką powinno ponie- ść jest obowiązek pokrycia peł- nych kosztów zadania wg ryczałtów dla GPBP jako podwykonawcy z- wyciężając zadania od tegoż, GKB inwestora — umowy nie przekraczającej wartości ZZK.

Znów na przeszkodzie temu stanę-

czajtu, zadawając się kwotą wy- nikającą z ZZK tj. o 2.800 tys. zł, niż- szej, należał stan taki utrzymać — myślimy ponad rok dopuszczając do przedawnienia zadania tej sumy.

Reasumując powyższe, przez niez- poznaność przepisów straciłmy tak poważną sumę, a błędy nasze pole- gały na:

1. Pó przejęciu inwestycji nie spor- ządziliśmy prawidłowej umowy z- zabezpieczającej nasze interesy.
2. Nie wystąpiliśmy we właściwym czasie ze sporem o ustalenie wynag- rożenia.
3. Dokonałmy odbioru zadania, przekazując je generalnemu wyko- nawcy bez elewacji i zagospodaro- wania terenu uznając że braki za- usterki co spowodowały duże nega- tywne konsekwencje.

— nie pobraliśmy należnego nam pełnego wynagrodzenia tracąc 2.800 tys. zł;

— stworzyliśmy możliwość GKB na- liczenia kar za nieterminowe usun- niecie usterek za 365 dni tj. kwoty 504.700, która jest dalszą strą- tą.

4. Decydując się na przekazanie za- nia generalnemu wykonawcy, ja- ko zamawiającemu, nie dopowa- ziliśmy do stwierdzenia w protokole odbioru, że przedmiot odbioru jest- przejęty z uwagi na niekompletno- — za obowiązkowym wynagrodze- niem (to 2.800 tys. zł, na które brak pokrycia) uwalniając się w ten sposób od obowiązku wykonania tych robot w ramach kwoty 13.800 (wartość wg ZZK) oraz od obowią- zku płacenia kar umownych.

A więc ignorancja iuris novet — co- znaczny „nieznajomość prawa szkodzi- dzi. Tu też jest częstą odpowiedzią na pytanie, które sobie często zadaje- my „skąd te straty”?

ALICJA CZUBAKOWSKA

Rola mistrza w organizowaniu i kierowaniu produkcją

ich inicjatyw, zaangażowania w- pracy.

Przeważnie jednak ocenia się mi- strzów wyłącznie na podstawie ich- skanych wyników produkcyjnych. Nie zwracając uwagi na stosowane przez nich formy i metody pracy z- podważymy. Po prostu jeżeli za- dania wynikające z planu produk- cyjnego przedsiębiorstwa są wykona- ne na czas, nikogo nie interesuje w- jaki sposób tego dokonali.

3. Metody kierowania zespołem i u- prawiania mistrza

Abym skutecznie kierować zespołem pracowników trzeba zdobyć autory- tet i prestiż wśród podwładnych.

Mistrzowie GPBP zdają sobie spr- awę z tego, że władza formalna nie- wystarcza, aby cieszyć się autoryte- tem wśród podwładnych. Droga do- jego zdobycia prowadzi poprzez od- powiednie podejście do ludzi i wyka- zanie się umiejętnościami zawodo- wymi.

Jak oczekują mistrzowie oczeki- wania pracowników w związku ze- sprawowaną przez nich funkcję? W- pojęciu mistrzów oczekuje się od-

nich dobrej organizacji pracy, za- pełnienia ciągłości frontu robot, zo- rganizowania dostawy potrzebnych materiałów i sprzętu. Ponadto prac- wniczy liczą na życzliwość i zrozu- mienie, jednakowoż traktowanie wszy- skich bez faworyzowania, zaintereso- wanie się warunkami pracy i wa- runkami socjalno-bytowymi na bu- dowlach.

Ocena mistrza przez podwładnych- zależy od tego, na ile mistrz zdoła- spełnić te oczekiwania. Niezmiernie- ważna jest przyjęta przez mistrza- metoda kierowania zespołem prac-owniczym. Trzeba, aby wszyscy doc- nieli znaczenie informacji, jako- niezbędnego elementu każdej sensowne- j i skutecznej działalności oraz uważ- nym i konsultowali z nimi wykonaw- cę się problemy i trudności. Waż- ne jest, aby o wszystkich decyz- jach kierownictwa mistrzowie mogli- poinformować swoich podwładnych- tak, aby mogli oni usłuchać i- nionii, sobie jako ma „boc- rezultat ich pracy, jakie mają do- tego środki, jakie trudności muszą- ponać i jakie osiągnąć korzyści.

Z wypowiedzi wynika, że 79 proc.

mistrzów przekazuje istotne decyzje- kierownictwa osobiste, 21 proc. wy- jąsnia sprawę brzygdziostom z po- czeniem przekazania pozostałym czlo- nkom zespołu. Mistrzowie rozmawia- ją z ludźmi przed rozpoczęciem pra- cy, w czasie przerwy śniadaniowej- lub bezpośrednio na stanowisku pra- cy. Przekazują informacje w zależ- ności od potrzeby w formie wyjaś- niających pogadank lub konkretn- ych poleceń. Niektórzy analizują po- lecenia z brzygadą i wspólnie zasto- snawiają się nad sposobem realizacji.

Mistrz powinien otrzymywać in- formacje dotyczące organizacji pracy, członków zespołu i spraw całego- przedsiębiorstwa w odpowiednim- czasie. Każda istotna informacja po- winna być mu przekazana oficjalną- drogą od kierownika. Mistrz jako- bezpośredni przełożony nie może do- puścić, aby wśród pracowników krą- żyły plotki i pogłoski, które często- mają negatywny wpływ na atmo- sferę pracy, dezorientują i zniechęca- ją pracowników. Można temu zapob- eć poprzez informowanie i wyjaśnianie- pracownikom spraw, które ich do- tyczą i interesują. Dlatego tak waż- ne jest aby w całej sieci informacji- tegoż zakładu nie pomijać tak waż- ne go ognia jakim jest mistrz. Tym- czasem nie zawsze i nie na wszyst- kich budowlach pamięta się o tym, że- kierownikom budów bez u- przedniego porozumienia się z udzie- lającym kary. Natomiast niebýt- wiele możliwości mają mistrzowie w- przyznawaniu nagród.

Mistrz ze względu na częste kon- takty z pracownikami ma możliwość- wypowiedzenia i doradzenia, który- przedniego porozumienia się z udzie- lającym kary. Natomiast niebýt- wiele możliwości mają mistrzowie w- przyznawaniu nagród.

Mistrz ze względu na częste kon- takty z pracownikami ma możliwość- wypowiedzenia i doradzenia, który- przedniego porozumienia się z udzie- lającym kary. Natomiast niebýt- wiele możliwości mają mistrzowie w- przyznawaniu nagród.

strza wiarygodnych informacji i- zwracających się do niego o wyja- snienie wątpliwości.

Mistrzowie starają się na bieżąco- kontrolować pracę podwładnych. Najczęściej kilkakrotnie w ciągu- dnia obchodzi teren budowy, dła- gając pracy bezpośrednio na stano- wiskach, analizując jakość i ilość wy- konanej pracy.

Mistrz jako bezpośredni przełożo- ny powinien decydować albo współ- decydować o sprawach dotyczących- pracowników. Ma on po dostętu roze- znanie w umiejętnościach swoich- podwładnych, wie kogo ukarać, tak- aby mo- było pozytywnie manipulować- klimatem społecznym, pobudzać- ambicje pracowników i dać mu odczuć, że- dobra praca jest doceniana i ce- niona przez kierownictwo.

Mistrzowie decydują o ukaraniu- pracownika w 59 proc., 41 proc. ma- głos doradczy. Jako nieprawdibo- wość mistrzowie podają fakt odwo- tywania bądź zatrzymania kary- pracowników. Ma on po dostętu roze- znanie w umiejętnościach swoich- podwładnych, wie kogo ukarać, tak- aby mo- było pozytywnie manipulować- klimatem społecznym, pobudzać- ambicje pracowników i dać mu odczuć, że- dobra praca jest doceniana i ce- niona przez kierownictwo.

cy, ale również 18 proc. nie ma żad- nego wpływu.

Również 50 proc. twierdzi, że- nie ma żadnego wpływu na decyzje- kierownictwa pracowników na kursy i- szkolenia (35 proc. ma głos dorad- czy, 15 proc. decydują). Współpra- ca z mistrzami w tej dziedzinie- powinna pójść tak daleko, aby zasięgać- ich opinii w ustalaniu harmonogra- mu szkoleń organizowanych w przed- sięstworstwie.

Ważną sprawą jest fundusz mi- strzowski. Ustanowienie funduszu- mistrza zakładało stworzenie in- strumentu stymulującego zachowa- nie robotników w sytuacjach trud- nych dla mistrza. W naszym przed- sięstworstwie taki fundusz jest utru- zony. Co kwartał mistrzowie otrzy- mują pewną kwotę pieniędzy, która- powinna przynależać:

- a) za wykonanie konkretnych z gó- ry określonych zadań, szczegól- nie:
 - za wykonanie robot o wyso- kiej jakości,
 - za wykonanie robot trudnych- lub uciążliwych,
 - za oszczędzanie gospodarkę ma- teriałową,
- b) za osiągnięcia dobrych wyników- w pracy, zwłaszcza za:
 - terminowe wykonanie robot, wy- soka wydajność pracy, prawid- łowa konserwacja i sprawność- sprzętu, samodzielne u- uwanie- drobnych awarii, przestrzeganie- przepisów bhp.

Prawo wynalazcze

OBOWIĄZEK POMOCY NA RZECZ OSÓB PRACUJĄCYCH NAD PRACOWNICZYMI PROJEKTAMI WYNALEZCZYMI

Cechą socjalistycznego prawa wynalazczego jest szczegółowe uorganizowanie problematyki organizacji i wykorzystania twórczości wynalazczej. Nie wszystkie gwarancje ustawowe na rzecz twórców przybierają formę cywilnych praw podmiotowych. Obowiązek niesienia pomocy na rzecz osób pracujących nad projektami wynalazczymi, którym ustawodawca obarcza jednostki gospodarki społecznej, ich organy nadrzędne oraz instytucje państwowe i organizacje społeczne, ma charakter administracyjno-prawny.

Do obowiązków państwowych jednostek organizacyjnych na rzecz osób pracujących nad pracowniczymi projektami wynalazczymi należy w szczególności zaliczyć:

1. Pomoc w sporządzaniu opisu technicznego, receptur, modeli pomocy w opracowaniu zastrzeżeń patentowych, przeprowadzenie prób i badań, opracowanie uzasadnienia przydatności projektu itp. (§ 19 uchwały nr 74).
2. Pokrywanie kosztów zlecenia wykonania czynności określonych w p. 1 w odpowiednim instytucie naukowym, szkole wyższej itp., jeżeli jednostka nie może udzielić pomocy we własnym zakresie (§ 2 uchwały nr 74).
3. Przyjęcie zlecenia (p. 2) udzielenia pomocy twórcy przez jednostki organizacyjne wykonujące prace naukowe, naukowo-badawcze itp. (§ 2 wytycznych w sprawie zasad organizacji i zakresu działania służb technicznych w dziedzinie wynalazczości i ochrony interesów państwowych w zakresie projektów wynalazczych — MP z 1967 r. nr 59, poz. 281).
4. Organizowanie opieki nad KT iR, podawanie do wiadomości załogi wykazu aktualnych tematów, udzielanie fachowej pomocy, dostarczanie materiałów dokumentacyjnych, literatury patentowej, powołanie trybunału racjonalizatorskich (obowiązek przedsiębiorstwa).
5. Wykonywanie innych obowiązków nałożonych przez prawo wynalazcze w zakresie organizowania, upowszechniania i wdrażania wynalazczości, kontroli stosowania przepisów pr. wyn. przez właściwe jednostki organizacyjne, ich jednostki nadrzędne oraz inne instytucje państwowe i organizacje społeczne.

Obszerny rejestr obowiązków na rzecz twórców zawiera zarządzenie

przewodniczącego Nauki i Techniki z 14 października 1967 r. w sprawie zasad organizacji i zakresu działania służb technicznych w dziedzinie wynalazczości oraz załącznik do tego zarządzenia (MP nr 59, poz. 181).

ZADANIA ZWIĄZKÓW ZAWODOWYCH ORAZ STOWARZYSZEŃ NAUKOWO-TECHNICZNYCH NOT

Obowiązek związków zawodowych i NOT na polu niesienia pomocy twórcom projektów jest obowiązkiem ustawowym płynącym z art. 5 ust. 3 pr. wyn.

Obowiązujące przepisy wyróżniają trzy zasadnicze formy pomocy związków zawodowych i stowarzyszeń technicznych NOT:

1. Inicjowanie i popieranie ruchu wynalazczego w ramach form organizacyjnych przewidzianych statutem tych organizacji oraz poza ramami własnych struktur organizacyjnych (np. w ramach zakładowych lub międzyzakładowych klubów techniki i racjonalizacji, pracowni techniczno-ekonomicznych).
2. Udział przedstawicieli związków zawodowych i NOT w organach administracji wynalazczej (np. w zakładowych komisjach wynalazczości, Komisji Rozjemczej przy Urzędzie Patentowym, Komisji Odwoławczej itd.).
3. Reprezentacja interesów twórców oraz współudział w przygotowaniu aktów prawnych poświęconych wynalazczości.

FORMY POMOCY

Pomoc świadczona na rzecz ruchu wynalazczego przez rady zakładowe i kół zakładowe stowarzyszeń naukowo-technicznych NOT powin na być udzielana przede wszystkim za pośrednictwem Klubu Techniki i Racjonalizacji. Zasady działania klubów regulują wytyczne w sprawie działalności klubów techniki i racjonalizacji uchwalone w wspólnym posiedzeniu Komitetu Wykonawczego CRZZ i ZG NOT z 26 czerwca 1969 r.

Celem działalności klubu jest m. in. udzielanie pomocy twórcom projektów w realizacji i wprowadzaniu do produkcji ich pomysłów, reprezentowanie twórców w komisji wynalazczości, obrona ich interesów twórczych oraz przeprowadzanie kontroli społecznej w zakresie wynalazczości i racjonalizacji.

Twórca może więc żądać od KT iR pomocy technicznej lub prawnej niezależnie od tego czy sam jest członkiem klubu. Zgodnie z pkt 5 wytycznych, zadaniem klubu jest u-

dzielanie twórcom pomocy w postaci powołania przed organami oceniającymi i wprowadzającymi projekt do produkcji, a w razie nie wprowadzenia projektu zakwalifikowanego do wdrożenia — pomoc przy wniesieniu odwołania, złożeniu skargi itp.

Srodki finansowe na działalność klubową zapewnia zakład pracy (pkt 6). W przypadkach gdy udzielenie pomocy twórcy przekracza możliwości klubu, zarząd KTIR powinien uczynić starania uzyskania takiej pomocy ze strony zakładu pracy, właściwego instytutu naukowo-badawczego, szkoły wyższej itp.

Na podobnych założeniach jak działalność KTIR oparto zasady funkcjonowania społecznych pracowni techniczno-ekonomicznych. Tworzenie pracowni odbywa się na podobnych zasadach jak KTIR. Na iden tycznych zasadach rozwiązano także problem finansowania działalności programowej. Pracownia działa pod patronatem zakładowego koła NOT oraz organizacji związków zawodowych i ZSMP.

Wytyczne z 7 grudnia 1965 r. przewidują ściśle współpracę między akt. KTIR oraz pracownią.

Dodatkową platformą świadczenia pomocy na rzecz twórcy przez zakładowe organizacje związkowe i kół zakładowe NOT stworzyła uchwała IV Plenum CRZZ i RG NOT z 31 maja 1963 r. Uchwała obok podkreślenia konieczności udzielania pomocy na rzecz wynalazców i racjonalizatorów przez obydwie organizacje wprowadziła szereg nowych gwarancji instytucjonalnych w tym przedmiocie. Na szczeblu zakładu pracy przewidziano np., aby organy samorządu robotniczego przy czynnym udziale rady zakładowej i kół NOT przeprowadzały dwa razy w roku kontrolę realizacji zakładowych planów postępu technicznego, organizowania trybunału racjonalizatorskich, wymiany doświadczeń technicznych z innymi zakładami pracy oraz niesienia pomocy klubom techniki i racjonalizacji, udział przedstawicieli tych organizacji w pracach komisji wynalazczości na terenie zakładu pracy.

Opr.: W.Z.

P.s.: W następnym artykule z tego cyklu będziemy pisać o formach pomocy wynalazcom i racjonalizatorom ze strony międzyzakładowych i wojewódzkich klubów techniki i racjonalizacji, o formach działalności wojewódzkich komisji związków zawodowych i oddziałów woj. NOT, o komisjach wynalazczości przy ZG NOT i CRZZ, o reprezentacji interesów twórcy projektu wynalazczego wobec naczelnych organów administracji państwowej.

Od dłuższego czasu chodzę po naszym mieście (stutysięcznym przecież) i uważam, że w naszym mieście (czymś do modli. Robi ubrania z tkanin, które czasu, bo przecież mógłbym zająć się zgoła czymś innym, ale widzę co się wokół dzieje, jak nieczyste parki, skwery, których nigdy przecież nie za wiele, widzę przede wszystkim „porządki” na nowych osiedlach. Widziałam przecież wieloletnie budowy, na których tworzą nam kształt krajobraz: ten beton ku chmurom, te haldy ziemi, rozrzucone kamienie, zastępnie beton. I należy wpaść aby słońca było inaczej!

Zima ma to do siebie, że potrafi ukryć pod swoją białą pierzyną wszystko co jest ciepłe, ale zima nie truje, a nie odśnieżanie i snów ubojącej ujemny krajobraz z lata, jesieni... — wyrwy w pospiesznie wylewanych ulicach, zwalony ziemi, pozostawione przez budowlanych „resztki”. Czy będziemy tym zaskoczeni? Chyba nie, bo już zdążyliśmy się do tego przyzwyczaić i jesteśmy w pełni przyzwyczajeni.

Więc niby wszystko w porządku? Pozornie. Wiemy uszak uszycy, iż każdy z mieszkańców (w tym konkretnym przypadku najemca lokalu), ten

List

Szanowny panie redaktorze

który przez długie lata stał w spółdzielczej kolejce, który „gnieździł” się w sublokatorskich pokojach (czymś do modli. Robi ubrania z tkanin, które czasu, bo przecież mógłbym zająć się zgoła czymś innym, ale widzę co się wokół dzieje, jak nieczyste parki, skwery, których nigdy przecież nie za wiele, widzę przede wszystkim „porządki” na nowych osiedlach. Widziałam przecież wieloletnie budowy, na których tworzą nam kształt krajobraz: ten beton ku chmurom, te haldy ziemi, rozrzucone kamienie, zastępnie beton. I należy wpaść aby słońca było inaczej!

„Ale drzewo nie rośnie jak ciasto na drożdżach. Zgodna. Ale trawa, kwiaty...? Bał czyż nie można choć rozplantać zwalony ziemi, uprzątnąć „porządki” po budowlanych. To przecież tak niewiele. A jak inaczej wyglądałyby nasze osiedla. A tak? Mieszkać w betonowych lasach, jako że las po letnim najeździe turystów prawie niczym nie różni się od porządku na osiedlach.

Niemniej, jakby nie było, korzyści jednak są. Jak wiemy, w naszym kraju jest kłopot z wodą, a w naszym mieście (czymś do modli. Robi ubrania z tkanin, które czasu, bo przecież mógłbym zająć się zgoła czymś innym, ale widzę co się wokół dzieje, jak nieczyste parki, skwery, których nigdy przecież nie za wiele, widzę przede wszystkim „porządki” na nowych osiedlach. Widziałam przecież wieloletnie budowy, na których tworzą nam kształt krajobraz: ten beton ku chmurom, te haldy ziemi, rozrzucone kamienie, zastępnie beton. I należy wpaść aby słońca było inaczej!

„Ale drzewo nie rośnie jak ciasto na drożdżach. Zgodna. Ale trawa, kwiaty...? Bał czyż nie można choć rozplantać zwalony ziemi, uprzątnąć „porządki” po budowlanych. To przecież tak niewiele. A jak inaczej wyglądałyby nasze osiedla. A tak? Mieszkać w betonowych lasach, jako że las po letnim najeździe turystów prawie niczym nie różni się od porządku na osiedlach.

Niemniej, jakby nie było, korzyści jednak są. Jak wiemy, w naszym kraju jest kłopot z wodą, a w naszym mieście (czymś do modli. Robi ubrania z tkanin, które czasu, bo przecież mógłbym zająć się zgoła czymś innym, ale widzę co się wokół dzieje, jak nieczyste parki, skwery, których nigdy przecież nie za wiele, widzę przede wszystkim „porządki” na nowych osiedlach. Widziałam przecież wieloletnie budowy, na których tworzą nam kształt krajobraz: ten beton ku chmurom, te haldy ziemi, rozrzucone kamienie, zastępnie beton. I należy wpaść aby słońca było inaczej!

Zbliżenia

Zapasy z zapasami (magazynowymi)

Jak mówią dokumenty, posiadania w przedsiębiorstwie do „upłynienia” 378 różnego rodzaju okien (wartość od 250 do 1.150 zł jedno) oraz odzież i sprzęt ochrony osobistej wartości 1,5 mln zł. W tym 1000 sztuk odzieży roboczej o wymiarach 158/100 (I), 6 tys. par watawnych rękawic ochronnych, 600 par butów gumowych o numeracji 11—12 (I), 40 sztuk butów skórzanych nr 12(I), 200 szt. spawalniczych fartuchów skórzanych i wiele innych asortymentów.

Wszystkie te zapasy zostały zgłoszone do „upłynienia” w Centrali Materiałów Budowlanych — Szczytno i Zielona Góra piśmie z 14 marca 1978 roku. Dano ogłoszenie do „Gazety Lubuskiej”. I co? A no nic. Inwentaryzacja przeprowadzona we wrześniu 1979 roku w magazynie wykazała to dobitnie.

Z zapotrzebowania złożonego przez pracowników Działu Gospodarki Materiałowej złożonego jeszcze 23 kwietnia 1977 r. w Dziale Zaopatrzenia wynika, że zamówienia były prawidłowe. Nikt bubli nie zamawiał. Skąd więc w magazynie odzieżowym znalazły się sorty „nie chodliwe” i buble (np. buty nr 11—12)?

Zajął się ostatnio tą sprawą POP

„Biurowiec”. Zaopatrzeniowcy tłumaczy się różnie, ale wynika z tego, że przed dwoma laty ulegli oni psychozie chomikowa — kupowania tego co jest aktualnie do nabycia, kupowania w nadmiernej ilościach i bez oglądania się na to, czy potrzebne, czy też nie...

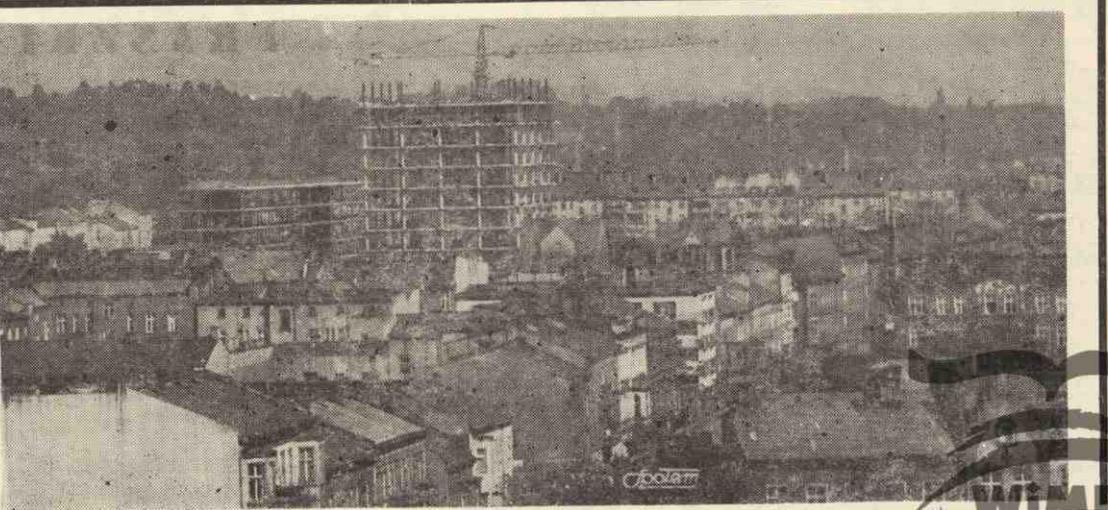
Oczywiście, magazynierzy też nie są bez winy, choć jeden z oglądanych przeze mnie protokołów stwierdza, że gospodarowanie sortami odzieżowymi jest zgodne z normą. Sam widziałem uczniów w zbyt dużych ubraniach roboczych, gdy te mniejsze spokojnie leżą na półkach... Nie mogę też zrozumieć dlaczego spawacze nie pobierają fartuchów skórzanych — spawanie bez fartuchów to przecież postępowanie wbrew przepisom bhp. Na pewno w firmie nie znajdziemy aż 640 wielkoludów, którzy mogliby chodzić w tych siedmiomilijowych butach — to fakt.

Zatem przedłużające się „zapasy” z zapasami magazynowymi trwają, a bank nalicza odsetki. Czy nie lepiej więc te bardziej ewidentne buble „złomować”? Chyba tak.

LORENETA

Budowa w obiektywie

Centrum Administracyjno - Handlowe w tzw. stanie surowym.



Zamiast humoreski

Patyk

Dom mój ze wszystkich stron otacza rozległy plac budowy. Bul dożery ryją ziemię, lapy dźwigów wznoszą swoje trojea — jest co obserwować. Z budowlanymi żyję po prostu po sąsiedzku. Ja patrzę na nich wspominając swoją dawną karierę pomocnika murarza, a oni spoglądają na mnie jak na jeszcze jednego faceta z bloku już wykończonego.

Mój syn w tej scenierii rodząco go się osiedla czuł się wybornie. Kiedyś znalazł kask ochronny i nie miał po komu oddać, choć szukał właściciela. Potem syn biały kask zamienił w kolegi na czerwony jako bardziej twarzący. A wieże kaski wędrowały już między chłopakami jak miedziane numizmaty czy marki pocztowe.

Zdenerwowałem się dopiero, gdy mój syn przyniósł do domu bank not tyśiąc-złotowy. Może on okrądził kogós, przecież wczoraj w związku

z wypłatą było dość wesoło. Wybrałem się dokładnie tam, gdzie banknot został znaleziony. Młodzi robotnicy obserwowali mnie z daleka bardzo uważnie. Podszedłem do jednego z nich, którego najlepiej znam z wzięcia. Kiedyś silny wiatr zdmuchnął mu beret z głowy i potoczył go daleko po chodniku. Dumny młodzieńcze machnął tylko ręką, ale za beretem nie pogonił.

Pochodzę więc prosto do niego i pytam.
— Nie zgubiliście, panowie, wczoraj patyka?

— A co to pana obchodzi?
— Słuszna uwaga, tylko że mój syn wczoraj tu znalazł banknot.

— No to niech mu będzie na zdrowie. Co się martwisz, wuj, przecież znalazłeś pan forszę a nie zgubiłeś.

— To mój syn znalazł — zauważyłem dla ścisłości.

— Tym lepiej dla niego — wtrącił się drugi budowlanin z miłym, sympatycznym ale zadziornym uśmiechem. Natychmiast przypomniałem mi się moi zadziorni kumpie z tych czasów, kiedy to ja byłem pomocnikiem murarza. To byli uspaniali chłopcy. Wietu zaczął się robić. Kilkaście lat temu robota była niby ta sama, ale takich maszyn na oczy nawet nie widziałem. Miałem ochotę popadać z młodszymi kolegami po fachu, tylko co ja mógłbym im powieścić. Łączył nas jedynie ten zawiadałki diabełek w oczach.

— W każdym bądź razie poszko dowany może zgłosić się do mnie — oświadczyłem na odchodnie.

— Dobrze, wuj, dobrze — podziękował ten, który machnął ręką wtedy, gdy wichler zerwał mu beret z głowy.

JANUSZ OLCZAK

Zapiski z dziejów budownictwa

GARNKI W ŚCIANACH

W celu polepszenia akustyki budowli sakralnych, np. cerkwi na Rusi i Litwie oraz niektórych kościołów w Polsce, wmurowywano w ściany tych obiektów tzw. głośniki (holośniki). Był to po prostu rodzaj glinianych garneków osadzanych na stałe w murze tak, że we wnętrzu świątyni widać było jedynie otwory zwężonych szyjek tych naczyń.

Głośniki takie do dziś można oglądać w ścianach najstarszej na Litwie budowli murowanej (z XII wieku) — cerkwi św. Borysa i Gleba na Kołozy w Grodnie. Pierwotnie w murach tej budowli znajdowało się około 100 głośników akustycznych.

Nieco więcej można powiedzieć o głośnikach z murów katedry wrocławskiej, pod którą położono fundamenty w 1340 r. W ścianach świątyni, pod każdym z ołtarzy pod sklepieniem prezbiterium, wmurowano po dwa glinia nę głośniki. Katedra we Wrocławiu była zrazu nieotyńkowana od wewnątrz. W późniejszych wiekach otwory garneków założono cegielkami i zarzucono warstwą tynku, uznając tym samym glinia nę garnki katedry za zbędne. Dopiero w czasie restauracji świątyni z końcem XIX wieku ponownie odkryto otwory zamurowanych w ścianach głośników.

Kujawskie głośniki z Wrocławia okazały się pękniętymi i głębokimi na ok. 45 cm garnkami o szyjce zwężającej się jak we współczesnych wazonach, z otworem o średnicy 4 cali (ok. 10 cm). Podobnie jak garnki używane w średniowieczu w gospodarstwach

domowych, głośniki wyrabiane były na kole garncarskim i ozdoby charakterystycznym dla tego rodzaju wyrobów drobnym prądkowanym wzorkiem.

MAŁOWNICZE RUINY

Z początkiem XIX wieku zapanała w Europie moda na zakładanie parków krajobrazowych, w których ważną rolę odgrywały specjalnie zbudowane ruiny gotyckich wież, murów obronnych z krenelacjami i całych zamków. Ponowny renesans przeżyły nawiątki „ruiny” w latach 60-tych ubiegłego stulecia. Na przykład na terenie województwa gorzowskiego ruiny takie zachowały się do dziś w parku przyjeżdżającym do XVIII wiecznego pałacu w Gliśnie nieopodal Lubniewic.

Oprócz zwiększania „malowniczości” widoków parkowych, zadaniem ich było unocznienie nietrwałości dzieł ludzkich oraz podkreślenie dawności rezydencji właściciela parku.

Inne elementy charakterystyczne dla dziewiętnastowiecznych parków krajobrazowych mogły też mieć związek z symboliką wolnomularską. I tak znaczenie symboliczne miały rozrzucone wokół ruin „zamków” potluczone kamienie, wyobrażające nieszczęścia spotykające wolnomularzy. Złamane kamienne kolumny i urny obwieszane kamieniami, u-pamiętniały dawnych członków lodz masonskich, a duże kamienie z napisami „przyjaźń” czy „miłość” przypominały o cnotach wolnomularskich.

Nieprzypadkowe w tej scenierii były także drzewa akacji. Akacja bowiem, jak niósła wieść, posiadzona była na grobie króla Tyrusa Hirama I (X wiek p.n.e.), którego pamięć czczono w łozach masonskich związanych z Wielkim Wschodem Francji. Jak wiadomo z relacji historycznych Hirama I dostarczył materiałów i rzemieślników do budowy świątyni i pałacu słynnego króla Salomona w Jerozolimie.

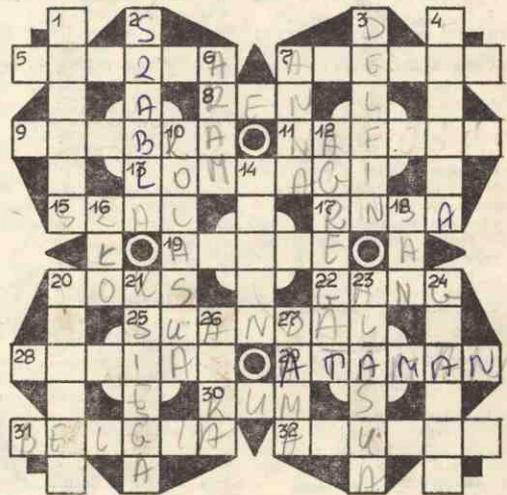
GMACH

W języku staropolskim słowo „gmach” znaczyło to samo co dzisiejsze słowo „pokój” (izba), a zwłaszcza pokój znajdujący się na piętrze (z niem. Gemach — spókoj, wygoda). Miłośnik języka polskiego i świetny stylista. Łukasz Górnicki, w swoim głównym traktacie „Dworzanin polski” (1566 r.) tak pisał m. in.: „w do mie biskupa Maciejowskiego u wszystkich gmachów drzwi zawdy otworem stały”. Inny szesnastowieczny autor, botanik i lekarz Marcin Siennik, taką radę dawał kobietom w ciąży: „Pani brzemenna ma chodzić leguchno po gmachach... na górę i na dół zstępując”.

Z czasem gmachami zaczęto na zwać również domy wielopiętrowe, posiadające pokoje na kilku kondygnacjach, a dopiero później przyjęło się określać tak jedynie duże, okazałe budynki, głównie o charakterze użyteczności publicznej.

Oprac. Wiesław Pyżewicz

KRZYŻÓWKA



POZIOMO: 5) leży między lykiem a drewnem, 7) promieniotwórczy pierwiastek chemiczny, 8) uchodzi do M. Północnego, 9) koszyczek z kory, trzciny, 31) ogłoszenie drukiem jakiegoś dzieła, 13) postać, 15) okrywa ramiona, 17) największa długość ciężca piłą za jednym pociągnięciem, 19) ... piany lub rekord, 20) zamieszkuje głównie chłodnym morza, 22) banda, szajka, 25) awantura, 28) obrzym, wielkolud, 29) dowódca wojsk kozackich, 30) of ciec chrześcijan, 31) ma stolicę w Brukseli, 32) składa się z dwóch pod parą połączonych lukami.

POJOWO: 1) żartobliwie o małym chłopcu, 2) brak Wołodjowskiego, 3) piak, świetnie nurkuje, 4) wy-

rabia przedmioty ze skóry, 6) imię Chacaturiana, 7) imię żony Stefana Batorego, 10) wysokie siodło z szerokimi drewnianymi łękami, 12) część urządzenia technicznego stanowiska pewna całość, 14) angielski mąż stanu i filozof, twórca nauki o indukcji (1561-1620), 16) należą do teorii, 18) prawy dopływ Rodanu, 20) konkurencja szermiercza, 21) była awantura, 22) awantura, 23) znana z gorączki żółta, 24) awantura, oszustwo, 26) wyspa w Aleutach, 27) „bita” przez króla, 28) „Cwojer” Ul.

Od Red.: Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10 dni od ukazania się numeru. Do rozlosowania nagrody wartości 100 złotych.

Jerzy Leszczyński

Prozaiczne uwagi

- *
Lepiej się nie windować, niż utknąć między piętrami.
- *
Gdy w głowie ciemno, można się potknąć o własny mózg.
- *
Nie wszyscy uczą się całe życie — wielu tylko szkołę dostaje.
- *
Lysienie horyzontów nie poszerza — odsłania tylko ich wąskość.
- *
Można płakać ze śmiechu, ale nie wolno śmiać się z płaczu.
- *
Łatwiej strofować poetów niż strofy układać.

FRASZKI

KLIMAT
Klimat w stosunkach międzyludzkich niewiele jest wart, gdy zależy od tego, z której strony zawieje wiatr.

PIERWSZA OFIARA
Pierwsza nowej mioty ofiara — to nie śmieć lecz miota stara.

WYWIESZKA NA DRZWIACH SKLEPU
Wysłałem za maż — zaraz wracam.

„Gorzowska Przemysłówka” — dwutygodnik Samorządu Robotniczego Gorzowskiego Przedsiębiorstwa Budownictwa Przemysłowego.

Spółeczne Kolegium Redakcyjne: Wiesław Balacki, Franciszek Gospodarczyk, Władysław Łuczko, Jan Szarejko, Irena Toborek, Włodzimierz Walaszczyk — przewodniczący, Wincenty Zdzitowiecki.

Redakcja: Elżbieta Nesterów — korekta, Jan Sowiński — red. techniczny, Wincenty Zdzitowiecki — red. naczelny.

Stale współpracują: Jerzy Cwojdzkiński, Alena Czubakowska, Ryszard Dudzik, Jerzy Intek, Jerzy Leszczyński, Dorota Pisarska, Wiesław Pyżewicz, Michał Switalski, Kazimierz Wachowicz.

Adres redakcji: 66-400 Gorzów Wlkp. ul. Marchlewskiego 25, pok. nr 114, tel. nr 6001-09, wew. 132.

Skład, lamanie, chemigrafia: Drukarnia Prasowa w Zielonej Górze, ul. Reja 3, Zam. 1338

PZGK-12 3416Z-102 2000 egz. A-3 1.000 0.20



HOROSKOP

Koziorożce: Trudne pierwsze dni miesiąca, nieporozumienia w pracy. W drugiej połowie miesiąca wszyscy ko przyjmie korzystny obrót i skończy się dla ciebie niezwykle pomyślnie.

Wodnik: Niespodziewany wyjazd, który będzie trwał kilka tygodni. Podróż połączona będzie z pewnymi sytuacjami, w których musisz podjąć ryzyko. Postępują zgodnie z własnym zdaniem i niczego się nie obawiasz.

Byby: Nie obmawiaj Wodnika, bo Wodnik potrafi obmówić ciebie z jeszcze lepszym skutkiem. Podtrzymaj przyjaźń z Rakiem, który ma dla ciebie więcej przyjaźni niż sądzisz. Wiele skorzystasz, jeżeli stać cię będzie na tę samą życzliwość i chęć do poświęceń.

Baran: Osoba, którą spotkasz w pierwszych dniach miesiąca, punktu alnie o godzinie dwunastej będzie ta, na którą czekasz od dawna. Zrób wszystko, aby spotkanie przetrzyma-

ło się w znajomości, a poza tym codziennie reguluj zegarek.

Byk: Skarżysz się ciągle na brak czasu. Tymczasem sam nie potrafisz dobrze go rozplanować. Rzuć niektóre z dodatkowych zajęć. Nie są ci one wcale potrzebne, a tylko rozpraszają twoją energię i uwagę.

Bliźnięta: Pokażna wygrana w pewnej grze liczbowej. Po prostu brak nam słów, aby opisać, co będzie dalej!

Rak: Osiągniesz w tym miesiącu wiele szczęścia w życiu osobistym czyli rodzinnym, w związku z przyjaciółmi na świąt bliźniat. W gwiazdach trudno wyryć jakiejś będą one płci, wiadomo tylko, iż będą podobne zarówno do tatusia, jak i ma musy.

Lew: Pierwsza połowa miesiąca będzie pracowita (zakład wykonuje plany), druga nieco miłsza. Awans, trochę niespodziewany, lecz w pełni zasłużony.

Panna: List, na który od dawna czekałaś, nadejdzie w końcu. Będzie on zapowiedzią przyjazdu osoby od dawna niewidzianej. Początek poważniejszych zmian w twoim życiu.

Waga: Szczęśliwy dzień: środa, szczęśliwy znak zodiaku: Koziorożce, kolor: brązowy i żółty. Unikaj towarzystwa Skorpiona, Bliźniat oraz Władka.

Skorpion: Niespodziewany przychyl gótkowi. Po odplywie zrozumiałe w takich wypadkach radości mądre zaplanuj wydatki, a poza tym pamiętaj o niespłaconych rachunkach za meble, drobnych długach oraz o tym, aby nie uprawiać gier hazardowych.

Strzelec: Jesteś osobą nadzwyczajną i stateczną. Masz wszystkie możliwe zalety i podejdzając mało wad jak na osobnika w twoim wieku.

W ciągu niedługich lat osiągniesz wszystko, czego sobie życzysz, a nawet jeszcze więcej. Tak o tobie mówią gwiazdy i to jest dowód, iż gwiazdy też się czasem mylą.